Nr. 46. Lwów — Wtorek dnia 25 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Spłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Anastazyi P. Melecyusza Arc. Jutro: św. Wiktora z Ar. Martyniana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 6 m. 58 Zachód „ „ 5 m. 31 | Długość dnia godzin 10 minut 33 Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Przesilenie we Włoszech.

Król Wiktor-Emanuel tak samo lubuje się w pompie, jak cesarz Wilhelm II, ale gdy u tego cesarza wynika to z przekonania o jego prawach z Bożej łaski i z mistycznego sposobu myślenia, to zamiłowanie w pompie króla włoskiego kłóci się z jego demokratyzmem. W pozłocistej karecie, otoczony konną gwardyą, przyjechał wzdłuż szpaleru wojska do senatu. A tam już była królowa z damami dworu, mnóstwo pań w balowych sukniach, wszyscy członkowie dynastyi, wszyscy ambasadorowie ze swymi radzcami i sekretarzami, dygnitarze państwowi, jeneralicya, — świat, błyszczący złotymi haftami, barwny od wstęg orderowych, iskrzący się od brylantów, — dalej senatorowie i deputowani. Trąby oznajmiły przybycie króla, — ukazał się pochód: szli parami szambelanowie, podczaszowie, ochmistrze i mistrze ceremonii, potem król w łańcuchu Anuncyaty, za nim ministrowie, a na końcu oficerowie gwardyi pałacowej. Nie było tylko ani jednego kapłana. Król wstąpił na stopnie tronu i włożył kask z piórami, Zanardelli z głębokim ukłonem podał mu orędzie, oficerowie z obnażonemi szablami utworzyli nieruchomą ścianę za tronem. Umilkły wiwaty — król zaczął czytać:

„Harmonia myśli i uczuć między panującym a parlamentem jest rękojmią państwowej pomyślności; z niej płynie błogosławieństwo dla ojczyzny. Wiem, że zawsze mogę liczyć na wasze patryotyczne współdziałanie ze mną, na waszą rozważną mądrość, przezorność i ofiarność. Liberalne zasady są nieskruszoną podwaliną naszej narodowej polityki, ugruntowanej przez mego ojca, którego wszyscy opłakujemy. Wychowany w tych zasadach, cieszę się, że w cieniu praw i swobód korzystamy z pokoju. Owocem waszej hartownej troskliwości o dobro ludu jest to, że możemy uczynić krok naprzód na cywilizacyjnej drodze. Otrzymacie projekt ustawy o zniżeniu ceny soli o dziesięć centesimi na kilogramie, co jest dawnem a stałem życzeniem narodu. Zajmiecie się naprawą losu warstw pracujących, albowiem będą wam przedstawione projekty, dotyczące powiększenia kas zaopatrzenia robotników, uregulowania kontraktów najmu, oraz innych instytucyj, zmieniających socyalne stosunki w duchu potrzeb czasu. Szczęśliwem zadaniem nowej cywilizacyi jest ugruntować cześć dla pracy, zapewnić jej słuszne wynagrodzenie, otoczyć ją najtroskliwszą opieką, aby się poprawiło położenie wydziedziczonych. Dalej mój rząd obmyślił reformę sądownictwa, aby wymiar sprawiedliwości był prędki, a sędziowie korzystali z powszechnego szacunku. Rząd mój przedstawi wam także projekt ustawy, która złagodzi zasadę nierozerwalności małżeństwa i ureguluje prawa dzieci nieślubnych do nazwiska i majątku rodziców. Państwo zostawia duchowieństwu wszelką swobodę w dziedzinie wyznaniowej, żądając nawzajem, aby ono nie wykraczało z tej dziedziny. Wolność religijna i swoboda sumienia powinny być szanowane, przyczem jednak nie mogą być lekceważone prerogatywy władzy państwowej, ani zwierzchnicze prawa narodu.“

Oprócz tego w mowie tronowej było jeszcze zwykłe zapewnienie, że stosunki z innemi państwami są jak najlepsze i że Włochy wiernie trwają przy swych sojuszach, a zresztą cieszą się powszechną życzliwością.

Słuchano tej mowy zimno; oklasków nie było. Kiedy ją układano, minister robót publicznych hr. Giusso nie zgodził się na projekt o rozwodach i podał się do dymisyi. Jego zdanie podzielali minister skarbu di-Broglio i minister finansów Carcano, ci jednak na nalegania Zanardellego zgodzili się nie składać swych tek przed samem otwarciem izby. Ale w tej izbie — jak wiadomo z telegramów, podanych w poprzednim numerze naszego pisma — większość nie chciała wybrać przewodniczącym p. Villę, który, zgodnie ze zwyczajem, przyjętym w parlamencie włoskim, był kandydatem gabinetu. W ten sposób większość odrazu dała gabinetowi radykała Zanardellego votum nieufności, a uczyniła to widocznie za jego projekt o rozwodach, przyjęty przez większość narodu bardzo niechętnie i surowo potępiony w liście pasterskim Papieża. Zapewne także wielu deputowanych potępiło tę część mowy tronowej, w której duchowieństwu przyrzeczono swobodę wyznaniową, a odebrano mu prawa obywatelskie. Zachowanie się izby zmusiło gabinet do podania się do dymisyi, lecz podobno Zanardelli zostanie, jeno złoży ministeryum jeszcze radykalniejsze. Pójdzie więc na udry.

Rozruchy w Hiszpanii.

Barcelona była zawsze ogniskiem rewolucyi i w niej też najpierw, bo jeszcze w roku 1812-im, pojawili się anarchiści. Od tego czasu to 600-tysięczne przemysłowe miasto nigdy nie zażywało zupełnego spokoju. Tam powstało stronnictwo federalistyczne, które dąży do podziału Hiszpanii na historyczne prowincye; tam obok niego istnieje partya katalońska, która pragnie zupełnego oderwania Katalonii od królestwa; tam rezydują sztaby główne republikanów, karlistów, socyalnej demokracyi i propagandy anarchicznej. Gdzie tyle obozów, wrogich madryckiemu rządowi, bez względu na to, czy on liberalny, czy konserwatywny, gdzie tyle negacyi, tam ferment musi być ustawiczny. Jakoż, nigdy nie ustawał, a oprócz zwyczajnych bastówek i demonstracyj ulicznych, których było bez liku, objawiał się czasami tak ostro, jak teraz. Nie lepiej, aniżeli dziś, było po 7-mym listopada 1893 r., kiedy w dzień otwarcia nowego teatru Liceo rzucono z galeryi na parter bombę dynamitową, która odrazu zabiła osób 23, a śmiertelnie skaleczyła 42 widzów. Nie lepiej było także na początku czerwca w r. 1896-ym, kiedy na kościelną procesyę rzucono z okien kilka petard, a jednocześnie banda anarchistów rzuciła się ze sztyletami na księży, lud i wojskowych, otaczających marszałka Martinez Camposa. Po tych wypadkach, zupełnie jak teraz, wojsko kilka dni walczyło z ludnością; tak samo budowano barykady, obalano latarnie, strzelano z rewolwerów i z za węgła mordowano kogo się dało. I tak samo, jak teraz, fort Montjuich, dominujący nad miastem, napełniał się uwięzionymi, których następnie sądziły trybunały wojenne. Pod tymi względami obraz teraźniejszych wypadków nie przedstawia nic nowego. Nawet zupełne zawieszenie konstytucyi nie jest nowością, bo stan oblężenia trwa w Barcelonie już rok piąty.

Niemniej jednak charakter teraźniejszych wypadków jest od poprzednich odmienny. Socyaliści wspólnie z anarchistami po raz pierwszy postanowili koniecznie urzeczywistnić swój ideał: — powszechne bezrobocie. Próbowano już tego środka gdzieindziej: dwa lata temu w Hamburgu, potem w kopalniach węgla angielskich, potem organizowano powszechny bojkot okrętów wielko-brytańskich, lecz zawsze rzecz się nie udawała. Teorya socyalistyczno-rewolucyjna stawia jako niezawodną regułę, że zaniechanie wszelkiej zgoła pracy musi spowodować rewolucyę, obalić istniejący porządek i postawić natomiast komunistyczną republikę; praktyka rewolucyjna ani razu dotąd nie zdołała wypróbować tej reguły. Dopiero teraz przeprowadzono próbę w Barcelonie — i to właśnie nadaje odmienną cechę teraźniejszym rozruchom. Komisanci sklepowi, aptekarscy pomocnicy, służba domowa, wszelka zgoła czeladź, dorożkarze, woźnice tramwayów, stróże kamieniczni, słowem wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób obsługują publiczność, a więc właściwie wzajemnie się obsługują, zaniechali roboty. Nastąpił odrazu głód, chorym nikt ratunku nie niesie, na ulicach ciemno, dzienniki nie wychodzą, więc z braku wiadomości niepokój wzrasta, kto może, ucieka z miasta pieszo, bo koleje nie chodzą, a statki nie odpływają. Socyalistyczno-rewolucyjnej regule stało się więc zadość, a pomimo tego komunistycznej republiki nie ma. Powiedziano tedy, że taka próba na jednej Barcelonie jest niedostateczna; trzeba rozszerzyć powszechną bastówkę na całe państwo, a wtedy rezultat będzie niezawodny. Rozszerzono więc ją na Katalonię, na miasta Saragossę, Taragonę i Kadyks, a efekt nie jest ani trochę lepszy. Inaczej też być nie może, ponieważ nawet największy zwolennik komunizmu chce co dzień coś zjeść; głód osłabia największy zapał. Dlatego-to panika rządowa już przeminęła; postanowiono ani rezerw nie zwoływać, ani nie ogłaszać wojennej dyktatury, tylko co rychlej stłumić nieporządki.

Jak wszystkie inne socyalistyczno-rewolucyjne pomysły, tak i ten, oparty na powszechnem bezrobociu, okazał się zawodnym. Jedynym skutkiem zaburzeń będzie jak się zdaje tylko to, że proklamowanie 16-to letniego króla Alfonsa XIII pełnoletnim odbędzie się 17 maja cicho, bez udziału przedstawicieli innych dynastyj, bo trudno ich zapraszać, kiedy nie ma pewności, że nie będzie zamachów.

Popieranie nauki polskiej.

Od roku istnieje we Lwowie instytucya, która przy należytem poparciu jej przez ogół społeczeństwa mogłaby nauce polskiej wyświadczyć nieocenione usługi. Mamy na myśli „Towarzystwo dla popierania nauki polskiej“, założone z inicyatywy prof. uniwersytetu lwowskiego Oswalda Balzera. Pod koniec r. 1900 ogłosił prof. Balzer w *Kwartalniku Historycznym* memoryał, w którym bardzo wymownie uzasadnia potrzebę instytucyi, któraby zajęła się najważniejszą formą materyalnej pomocy naukowej, tj. udzielaniem środków finansowych badaczom dla ułatwienia, a czasem wprost umożliwienia kosztownych badań naukowych. Wskazał on na to, że za granicą zarówno rządy, jak Akademie umiejętności, rozporządzające setkami tysięcy dochodów, a niemniej i tysiące towarzystw naukowych wydają razem miliony i dziesiątki milionów na cele naukowe — jakże wobec tego niedostatecznem wydać się musi poparcie, którego doznaje nauka polska! Prof. Balzer podniósł, że w zakresie ogólnym, tj. z uwzględnieniem różnorodnych gałęzi wiedzy, pracują u nas w tym kierunku tylko Akademia umiejętności w Krakowie, Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu i Kasa pomocy naukowej im. Mianowskiego w Warszawie, ale i one rozporządzają niezbyt wielkimi funduszami. Istniejące we Lwowie specyalne Towarzystwa naukowe mają zbyt szczupłe dochody, aby mogły wspierać finansowe badania naukowe, Zakład im. Ossolińskich z przewyżki po opędzeniu wydatków bibliotecznych, muzealnych i administracyjnych przeznacza od czasu do czasu pewne kwoty na publikacye historyczne, a prócz tego istnieją we Lwowie jeszcze dwa fundusze naukowe z ściśle określonym celem: fundacya hr. Stadnickiego na wydawnictwo *Aktów grodzkich i ziemskich* i czasowa fundacya Wawelberga z Warszawy dla popierania prac z zakresu historyi żydów w Polsce. Instytucyi, o znaczeniu ogólnem, udzielającej pomocy materyalnej badaniom naukowym we wszystkich gałęziach wiedzy, a zarazem rozporządzającej na ten cel pewnymi znaczniejszymi funduszami, we Lwowie nie było. Ze wszystkich ważniejszych centrów dawnej Rzeczypospolitej, przynajmniej z pośród tych, w których można dziś myśleć o stworzeniu tego rodzaju instytucyi, pozostał tedy Lwów całkiem w tyle, co większa, dał się on tu wyprzedzić innym centrom, w których warunki do podjęcia tego zadania były trudniejsze i przeszkody większe. Prof. Balzer poruszył tedy myśl utworzenia we Lwowie Towarzystwa, do którego przystąpić mieliby ludzie ze wszystkich warstw społeczeństwa, a z drobnych ich wkładek, z datków jednorazowych, subwencyj i dochodów ubocznych, jak np. z odsetek, miałby z czasem powstać fundusz na pomoc finansową dla rozwoju nauki, celem przedsiębrania badań naukowych.

Myśl tę zaopiekował się wydział Towarzystwa historycznego, niebawem delegaci lwowskich Towarzystw naukowych, wicekurator Zakładu im. Ossolińskich p. Małecki, ówcześni rektorowie Uniwersytetu i politechniki oraz wnioskodawca podpisali akt założenia Towarzystwa, a dnia 26 marca 1901 odbyło się pierwsze walne zgromadzenie nowego Towarzystwa pod nazwą „Towarzystwo dla popierania nauki polskiej“.

Obecnie ukazało się sprawozdanie za pierwszy rok jego działalności (do 31 grudnia 1901). Pod koniec roku ubiegłego liczyło Towarzystwo członków czynnych założycieli (z wkładką jednorazową 200 koron) 106, członków czynnych zwyczajnych (z wkładką roczną 8 koron) 315, członków wspierających dożywotnich (z wkładką jednorazową 50 koron) 36, członków wspierających zwyczajnych (z wkładką roczną 1 K.) 177, razem 634 członków. Cyfra ta wydaje się na pozór dość znaczną, w rzeczywistości okazać się musi bardzo małą, jeżeli postawimy sobie pytanie, kto mógł i powinien był przystąpić do Towarzystwa.

Popieranie nauki polskiej nie jest wyłącznie sprawą uczonych polskich i nauczycielstwa polskiego; to jest sprawa całego społeczeństwa polskiego, równie ważna dla wszystkich. Nie wszyscy mogą uprawiać naukę sami, ale wszyscy, którzy rozumieją, czem ona jest dla kulturalnego i cywilizacyjnego rozwoju narodu, mogą i powinni udzielić jej, w miarę możności, poparcia. Wielu, bardzo wielu, datek pieniężny na cele Towarzystwa nie może przynieść żadnego uszczerbku, a jednak tylu, którzy tu współzawodniczyć mogli ze sobą, cofnęło się przed ofiarą. Rzecz jest tembardziej zastanawiającą, że wkładki członków nie są darem w ścisłem tego słowa znaczeniu, uprawniają bowiem do pobierania bezpłatnych premij z wydawnictw Towarzystwa, których wartość odpowiada wysokości wniesionej wkładki.

Sprawozdanie kasowe wykazuje, że fundusz zakładowy wynosi obecnie około 15.000 K., fundusz obrotowy około 3000 K. Kwota ta jakkolwiek pozostała w tyle po za tem, co się zebrać było powinno, wystarczy jednak, aby zapewnić trwały byt Towarzystwu i rozproszyć obawy tych, którzy pod tym względem mieli wątpliwości, a zarazem wymówkę niewpisywania się w poczet członków.

Na razie wydział Towarzystwa wobec szczupłości dochodu skierował swą działalność wyłącznie do podjęcia nakładu wydawnictw naukowych.

Podań o wzięcie w nakład publikacyj naukowych wpłynęło w roku ubiegłym cztery; z tych dwa załatwił Wydział odmownie. Dwa inne uwzględnił. Mianowicie uchwalił przystąpić do druku wydawnictwa materyałów historycznych, zebranych przez dra Bronisława Dembińskiego, prof. Uniw. lwowskiego, pt. „Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski“. Tom pierwszy „Źródeł“, który się obecnie drukuje, obejmuje następujące działy: 1) korespondencyę dyplomatyczną rosyjską między Berlinem a Petersburgiem z archiwum Ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie (korespondencya hr. Nesselrodego i Alopeusa); 2) korespondencyę dyplomatyczną pruską między Petersburgiem a Berlinem z archiwum państwowego w Berlinie (korespondencye posłów Kellera i Goltza, oraz długoletniego agenta pruskiego Huettla); 3) korespondencyę pruską Lucchesiniego z Hertzbergiem i Tajnego Archiwum państwowego w Berlinie; 4) korespondencyę dyplomatyczną między Wiedniem a Petersburgiem z Archiwum Minist. spr. zagranicznych w Moskwie; 5) korespondencye posłów i agentów francuskich między Warszawą, Berlinem a Paryżem z Archiwum Minist. spr. zagranicznych w Paryżu (Bonneau, Aubert, Moustier). Materyał objęty pierwszym tomem, stanowiącym poniekąd wstęp do całego wydawnictwa, odnosi się do czasów od początku Sejmu czteroletniego, po ogłoszenie konstytucyi 3 maja 1791 r., a służy głównie do wyjaśnienia stosunków prusko-rosyjskich w tym czasie, a zwłaszcza polityki Prus wobec Rosyi i Polski. Zarysowuje się tu wyraźnie tło polityki europejskiej, z którą akcya Sejmu czteroletniego ściśle była złączona. Dzieło to ukaże się mniej więcej za półtora miesiąca na widok publiczny.

Drugą pracą przyjętą do publikacyi Towarzystwa jest rozprawa inżyniera Łukasza I. Bodaszewskiego ze Lwowa pt. „Teorya ruchu wody na zasadzie ruchu falowego“. Autor próbuje w niej po raz pierwszy prawa ruchu falowego zastosować do wody; praca jego ma doniosłe znaczenie teoretyczne.

Początek działalności nowego Towarzystwa jest zatem pomyślny i uprawnia do pięknych nadziei na przyszłość. Nawet gdyby przyszło Towarzystwu oprzeć się wyłącznie na własnych siłach, tj. na wkładkach członków, położenie jego, po przebyciu pierwszego stadyum, organizacyjnego, tj. po upływie czterolecia przedstawiać się będzie pomyślnie, albowiem do tego czasu wpłyną wszystkie raty członków założycieli. Ale życzyć wypada, żeby społeczeństwo jeszcze o wiele wydatniej poparło tak piękną instytucyę i umożliwiło jej rozwinąć szeroką działalność, na pożytek nauki i na chlubę narodu.

Główna nasza wada.

Szkoda wielka, że zamilkli wszyscy wielcy polemiści ubiegłej doby. Nie gniewali się oni nigdy, gdy im przeczono, owszem, poddawali się dobrowolnie krytyce. Rozmawiali tak, jak dzisiaj nikt nie rozmawia. Jeżeli się kto mylił, to nie odpowiadali czemś w rodzaju: „to łajdactwo mieć takie zdanie“, albo „pan jesteś figurą podejrzaną“, ale mawiali ze zwykłą sobie wyrozumiałością: „według mnie, możnaby kwestyę jeszcze tak postawić“. Wówczas i każdy z nas, chociaż jest Polakiem, nie przerywałby rozmowy. Przepędzilibyśmy więc parę godzin na bezinteresownej wymianie myśli, łowiąc z ust towarzyszy najtrafniejsze spostrzeżenia, pełni poszanowania dla samodzielnej pracy mózgu.

Szkoda, że zamilkli. Dzisiaj — nie ma z kim rozmawiać. Ludzie, zanim się *uspołecznili*, już skwaśnieli, stetryczeli, stali się naczyniami złości, która czyni nieznośnem nietylko porozumiewanie się z nimi, ale nawet samo życie.

Na czem to się skończy?

Przypominamy sobie, jak jeden z pisarzy francuskich scharakteryzował trafnymi rysami rozmowę Paryżanki. Paryżanka nie rozrzuca swych pochlebstw, przeciwnie, jest w nie skąpa. Gdy pochwała przychodzi jej na usta, wstrzy-

---

166)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Żal mi go!... To robota Berthiera! O te przeklęte mury nawet Lannes rozbić się może. Zdobędzie je, zasługa żadna! Niewdzięczne stanowisko.

Marszałkowie uspokoili się. Tam, gdzie Lannes się ukazywał, tam ustawały zawiść, ambicye, swary.

Lannes zawsze myślał o innych, a zapominał o sobie. Troszczył się, żeby żaden żołnierz nie został pominiętym przy rozdawaniu nagród, wstawiał się za oficerów, walki o nich staczał ze sztabem, a w gronie generałów i marszałków — był pierwszym do uznania zasług kolegi.

Lannes unikał dworu cesarskiego, wymawiał się od uroczystości, nie umiał pływać w atmosferze intryg, półsłówek, obłudy, zjadliwych uśmiechów i płaszczenia się przed majestatem Bonapartego. Napoleona kochał, jak stary sierżant gwardyi, wielbił w nim wodza — Lannes był żołnierzem.

Kiedy marszałkowie w rozkazie dziennym zapowiedzieli swoim korpusom przybycie Lannesa — otucha wstąpiła w żołnierzy. Bo jeżeli imię Lannesa wśród marszałków budziło szacunek — w armii rozniecało zapał. Żołnierz ufał marszałkowi ślepo, we dnie i w nocy widział go obok siebie, słyszał.

Lannes nie dał na siebie długo czekać. W cztery dni spadł, jak burza pod zasłoną szwadronu ułanów legii i w otoczeniu dwudziestu oficerów, którzy otrzymali awanse do drugiego i trzeciego korpusu.

Marszałek natychmiast zwołał radę wojenną. Zebrali się Moncey z Mortierem, dowódzca inżynierów generał Lacoste, generałowie Gazan, Suchet i Chłopicki.

Lannes wysłuchał raportu z poczynionych robót oblężniczych — i zagadnął krótko Lacoste'a:

— Ile czasu potrzeba na podminowanie całego miasta?

— Najmniej cztery tygodnie!

— Więc za miesiąc staniemy się panami gruzów!... Zdwoić pracę! Nic tu zmienić nie można!... Godzę się w zupełności na taktykę kolegów Mortiera i Monceya.

Te słowa złamały ostatnie lody.

— To jedyna rada! — ozwał się gorąco Moncey. — Minować!... Gauvion de Saint Cyr z Desnouettem poszczerbili sobie raz już zęby przed paru miesiącami... Odstąpienie nasze, ustępstwo, obudziłoby jeszcze większą śmiałość. Z ziemią ich zrównać!

— Zapewne! — wtrącił sucho Mortier. — Ja byłem tego samego zdania jeszcze pozawczoraj! Lecz oni na miny odpowiadają minami. Trzy dni pracy kosztowały nas przekopy pod klasztor świętego Józefa, noc całą ustawialiśmy baterye... Rano trzydzieści dwa działa zionęły na klasztor, lecz zanim miny zdołaliśmy podpalić... oni kontrminami wysadzili go w powietrze. Toż samo zrobili z mostem na Huervie! Wczoraj.. co tu ukrywać! Zrobili wycieczkę na Santa Engrancia, przed którą mieliśmy dobrze opatrzoną bateryę!... Ośm armat zagwożdżonych!... Głodem ich chyba będzie można wziąć...

— Jeżeli sami go przetrzymamy! — uciął Moncey.

Lannes zasępił się.

— Jutro damy wypocząć żołnierzom. Wezwiemy raz jeszcze Palafoxa do poddania, a potem zdwoimy energię! Musimy działać wszyscy, bez wypoczynku, równocześnie! Pan, generale Lacoste, prowadź miny! Generał Gazan niech atak za atakiem przypuszcza i niech sforsuje przedmieście! Generał Suchet zdwoi łańcuchy, żeby nam od guerillów zapewnić spokój i ducha żywego z Saragossy nie wypuścić! No, a i my, koledzy, próżnować nie będziemy! Wyłomy być muszą!...

Gdy się to działo, w obozie ruch a ożywienie zapanowało.

Dwudziestu młodych poruczników, nadesłanych z głównej armii, a więc wiozących ze sobą nieprzebraną ilość nowinek i wiadomości, rozprószyło przygnębienie. Drugi pułk legii miał szczególniejsze w tym razie szczęście, bo aż pięciu zuchów w mundurach prosto z igły, stawiło się przed namiotem grosmajora Michałowskiego i pułkownika Kąsinowskiego. I to zuchów nie lada, bo jak adjutant zapewniał na podstawie papierów, wszyscy jeden w drugiego byli to szwoleżerowie gwardyi z pod Somo-Sierry, dla braku awansów przeniesieni w randze oficerskiej do legii.

Jeden major Michałowski nie dzielił ukontentowania, bo rzuciwszy okiem na listy służbowe, ozwał się do kapitana woltyżerów Rybińskiego:

— Phi... kochanku! Ruszyli konceptem!.... Marcepanowych kawalerów, paniczyków, cacanych żołnierzyków nasłali, kochanku. I co Phi! Męka, mordęga, utrapienie, kłopot, zamieszanie, pilnowanie... choroba! Na koniku fyrgał, pałasikiem majtał, galopikiem się przetryndał i był, kochanku, rycerzem!... A tu piechota!... A no, cóż... wołaj ich, kapitanie, niechże ich zobaczę!...

Grosmajor strzepnął desperacko rękoma, poprawił osuwający mu się pas na okrągłym brzuszku, ręce założył w tył i jął mierzyć wielkimi krokami namiot.

Po małej chwili zasłona się odchyliła, Rybiński wprowadził nowomianowanych poruczników.

Ci stanęli wyprostowani, czekając na pierwsze słowa majora. Lecz Michałowski, jakby na nich uwagi nie zwracał. Chodził po namiocie i mruczał pod nosem:

— Nie miała baba kłopotu!... Taki Szczygieł albo Radło więcej potrafi, kochanku! Co to z tego może być?!... Phi!... Zaczynaj od a, b, c!... Kawalerya do piechoty!... Nieopatrzność, brak zastanowienia, kpiny, drwiny, nieład, choroba!...

Oficerowie stali, jak wryci. Major podniósł głowę, zmierzył ich wzrokiem i rzucił sucho:

— Proszę o nazwiska!

— Łaguna! Masłowski! Strumiłło! Jaworski! Stadnicki! — rozległy się kolejno głosy.

— Wszystko porucznicy! Phi! gwardya, kochanku! Szwoleżerzy! O piechocie ani wyobrażenia, co?

— Owszem, panie majorze! — rzekł śmiało Jaworski.

— Co, kochanku? Co owszem?...

— W pułku odbywaliśmy piesze musztry, według regulaminu dragonii!...

— Piesze musztry? Hę? Znam ja wasze piesze musztry! Parodya, śmiechu warte, pociecha, żal się Boże, karykatura, choroba!... Bo piechota, kochanku to nie parada, nie kity, nie ogony, nie akselbanty — tylko karabin, bagnet, mur! Mur, kochanku, armia, siła, broń w ramię i stój! Szturm, to dalej na mury — ani na włos nie chybić, bo opłazuję!...

Major odsapnął ciężko, a naraz doskoczył do Stadnickiego i wskazując na jego srebrny galon u kołnierza, rzucił groźnie.

— A to co jest, kochanku?...

— Obszlegi.... porucznika pierwszej klasy!

— Pierwszej klasy! Proszę! Waćpan porucznikowałeś w szwoleżerach?

— Nie, byłem wachmistrzem!

— I waćpan tak sobie jednym susem przeskoczyłeś przez porucznika drugiej klasy?

— Pod Somo-Sierrą było nas takich więcej!...

— Proszę! Patrzcie!... Z wachmistrza! Dalipan, świat się przewraca! Zobaczymy, zobaczymy! Mundurki piękne!... Kapitanie, a no, cóż?... Weź tych panów poruczników pod swoją opiekę. Komendy dać nie mogę.... niech widzę najpierw we froncie... Niech poznam sprawność, przytomność, rozwinięcie, uzdolnienie, chorobę.... to jest.... kochanku, tego! Hm! Tyle waszmościom powiem, że wątpię, aby wam tu, u nas, było wygodnie! Lada pałasikiem, konikiem tu się nic nie poradzi.... do pałaców na ordynanse się nie chodzi, miną, czupryną, nic się nie zwojuje! Piechota, phi, kochanku, musi pracować ciężko, bo piechota, to sedno, moc, siła, jądro, podstawa, grunt, armia — choroba!... Żegnam waćpanów!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

muje ją i widzisz doskonale, że ją wstrzymuje; całe jej obejście mówi ci jasno, że cię podziwia, ale słowami ci tego nie powie. Wyciąga twoje zdanie, dopełnia je słowami, pomaga ci w wyjaśnieniu myśli, za jej pomocą stajesz się wymownym i zadowolonym z siebie. Gdy wychodzisz od niej, jesteś przekonany, że masz wiele rozumu, że nie ma nic bardziej zajmującego na świecie, jak podróże, że Ameryka jest najciekawszą krainą pod słońcem, że uczyniłeś dobrze, poświęcając się literaturze, że solona wieprzowina i olej są nadzwyczaj zajmującymi przedmiotami rozmowy, a wypchany aligator ładniejby się przedstawiał w buduarze twojej pani.

Czy w Paryżance tej jest tylko umiejętność i chęć podobania się mężczyznom?

Nie, nietylko. Jest w niej także *zadowolenie z życia i życzliwość dla ludzi.*

Takie to są przymioty teraz rzadkie na świecie, że możnaby o nich mówić, jak o umarłych: ze spokojem, chociaż z żałością. Nie wiemy jednak, czy tak potrafimy. Bo wielką krzywdę wyrządzają sobie ludzie, rugując to, co stanowi koronę ich cnót i krasę życia. Może zresztą źle rozumiejemy, ale mamy wrażenie, jakoby już kiedyś było lepiej. Jeżeli ludzie nie kochali się więcej, to z pewnością z mniejszem zniecierpliwieniem traktowali przywary bliźnich. Dzisiaj, — jak powiedzieliśmy — okropność!

Mamyż wystawić nieznośność takiego stanu rzeczy? Raczej przytoczymy przykład z życia, aby rozumiał szanowny czytelnik, że nie ucieszymy się drobiazgowymi i przejściowymi objawami, że w tej dolegliwości jest coś trwałego. Zapewniamy cię także, że na tę charakterystykę nie wpływają jakieś *osobiste* przejścia i urazy: życie nam może niejedno nie szło po cierniach, od ludzi nie doznawaliśmy (mało wymagający) przykrości, i dlatego możemy pisać bez goryczy osobistej, najbardziej mącącej zdrowy sąd o rzeczach.

Przed paru laty przyjeżdża do Lwowa pewien pan z prowincyi i osiedla się u nas na stałe. Jest niezależny materyalnie, ma dużo wolnego czasu, dużo wykształcenia, dużo chęci do pracy. Ma się rozumieć, towarzystwo lwowskie przyjmuje go z otwartemi rękami. W salonie damy mówią: „jaki on miły!“. Mężczyźni lubią zapach jego dobrych cygar i podziwiają zimną krew przy wiście. Wszyscy zaś na ucho mówią sobie, z pozorną obojętnością i w formie pytania: „podobno jest to człowiek zamożny“. Niejeden radby usłyszeć zaprzeczenie, ale kiedy naprawdę pan z prowincyi ma pieniądze.

Źle postąpił, że nie pozostał ze swemi pieniądzmi w salonach. Byłby uniknął tysiąca rozczarowań i umarłby wśród złudzeń, że świat jest dobry i że on sam nie był na nim najgorszym.

Zrobił inaczej. Zaraz zobaczymy, jaka z tego wynikła historya.

Wstąpił do Towarzystwa gospodarczego i na jednem z pierwszych posiedzeń wygłosił odczyt o nowym systemie hodowli kur. Powiedziano mu, że chce „uczyć rozumu starszych“. W Towarzystwie filantropijnem postawił wniosek nowego regulaminu. Powiedziano mu, że jest warchołem. Kiedyindziej zabrał głos na konferencyi literackiej. Powiedziano mu, że jest ambitny. Powoli utworzyła się wokół niego atmosfera niechęci, w której pływały frazesy: „wścibski“, „dyletant“, „nieznośna figura“ itd.

Spotkaliśmy się kiedyś na korytarzu teatralnym.

— Co słychać?

— Niedobrze. Czuję, że mnie nie lubią. Zawadzam ludziom. Chcę jak najlepiej, a wszystko nie podoba się. Odebrałem nawet parę listów anonimowych, których brutalna forma nie kłóci się z bezlitosną treścią. Jestem zniechęcony.

— Niech pan się nie zraża. U nas tak zawsze bywa. *Nie lubią ludzi czynnych.* To pierwsze. A potem — nie lubią ludzi nowych, nie ufają im. Z czasem wszystko się utrze, zwalczysz pan wszystkie nieufności. Kiedy już starasz się, wtedy ci urządzą nawet jubileusz.

My bowiem nie wyszliśmy jeszcze z okresu *homo homini lupus* (człowiek człowiekowi wilkiem) w stosunkach społecznych. Dla każdego z nas punktem wyjścia nie jest przekonanie, że człowiek jest uczciwy, tylko przeciwnie, że nasz bliźni jest łotrem. Trudno byłoby policzyć, ile każdy z nas ma stracić energii na to, aby zdobyć sobie zaufanie najbliższego otoczenia. W biurze nowego pracownika przyjmują lodowato i każdy na niego patrzy z niechęcią. Na polu publicznem tylko zręczni blagierzy podbijają zdradą opinię i zdobywają sympatyę. W rodzinie nawet potrzebujemy całego mnóstwa aktów drobnej gorliwości, aby uzyskać sobie, że naprzeciw nas matczyne, ojcowie i wujowie naszych mężów, czy naszych żon już nie będą nas obrzucali wrogiem spojrzeniem.

Wiemy o tem, że pierwszym warunkiem szczęśliwości naszej jest *zgodność naszej natury z otoczeniem, w którem przebywamy.* Feliks Thomas zwraca gdzieś uwagę, że o ile ciężko jest żyć w klimacie obcym, do którego nie jesteśmy przyzwyczajeni, o tyle ciężej jeszcze jest przebywać w otoczeniu osób, które przeczą naszym sposobom myślenia i uczucia. Znany jest ciągły wpływ, jaki wywierają na nas czynniki otaczające; gdy istnieje zgodność z otoczeniem, nasza działalność będzie podtrzymana i popierana i wykonanie jej może być tylko przyjemne. Przeciwnie zaś niezgodność wywołuje ciągłą walkę, a zatem zmęczenie, wyczerpanie i cierpienie.

Cierpią przytem najwięcej jednostki szlachetne, które kochają ludzi, chciałyby iść z nimi ręka w rękę w sprawach dobrych, wpływać na nich, widzieć ich najlepszymi. To codzienne tarcie nie sprawia przykrości tylko egoistom, zapatrzonym w siebie, albo duszom niezwykle mężnym, wyniosłym. A takich jest niewiele.

A potem, kiedy się za punkt wyjścia nieufność człowieka, to już niema kresu w ściekach nieczystych myśli. Henryk James mówi, że Carlyle uczuwał jakiś bezlitosny lęk i nieufność wobec człowieka, u którego dostrzegał jakąkolwiek ufność w Boga albo czynną miłość ludzi. Och, ileż my tu mamy takich małych Carlyleów! Ileż jadu, żółci, zawiści, kłamstwa, wydobywa się z naszego gardła, kiedy zdarzy się okazya ocenienia człowieka czynnego, wierzącego i miłującego dobro pospolite! Każdy jego postępek będzie odwrócony. Złoży po cichu ofiarę na biednych, powiedzą: obłudny; złoży głośno — reklama. Wychowa sierotę — szepcą: „coś w tem podejrzanego“. Organizuje instytucye — ambitny; pisze traktat — blagier i kompilator, pracuje nad reformą jakiegoś towarzystwa — „chce się wydobyć na prezesa“. Wogóle jeżeli mogą postępki człowieka wyprowadzić z dwu pobudek: złej albo dobrej, to napewno wybiorą pierwszą. Dusze ich są tak pełne nienawiści, tak przesiąknięte poziomymi instynktami, że nie umieją odczuć lepszych drgnień serca i uczciwych popędów.

Wyżły, wytresowane do wietrzenia łotrowstwa!

Dobrze też śpiewał Heine:

> Ja, das Schrecklichste auf Erden
> Ist der Kampf mit Ungeziefer,
> Dem Gestank als Waffe dient,
> Das Duell mit einer Wanze.

(Najgorsza na świecie jest walka z robactwem, któremu smród służy za broń. Pojedynek z pluskwami).

Nie chcielibyśmy zresztą, aby nas posądzono o chęć tłumienia opozycyi i wogóle brania życia przez rękawiczki. Myśl taka jest nader daleka od nas.

Szanujemy tak wielce zasadę opozycyi, że gdyby jej nie było, to przystalibyśmy bez zastrzeżeń na owo słynne zdanie: należałoby ją stworzyć. Tak samo jawność opinii uważamy za podstawę swobodnego i dzielnego rozwoju sił społecznych. Tylko, że nie widzimy potrzeby *opozycyi z zasady* i narzucania opinii publicznej sądów niemotywowanych, kłamliwych i bezczelnych.

Opozycya uczciwa wypływa z niezadowolenia z istniejącego porządku rzeczy, jest przeto czynnikiem postępu. Przedstawiciel jej *kocha* społeczeństwo i walczy o jego dobro. Forma walki zależy od wagi przedmiotu, siły oporu, chwili i temperamentu osobistego. Jest przeto rzeczą ważną, ale drugorzędną. Chodzi tylko o to, żeby walka była prowadzona z dobrą wiarą i w sposób rozumny. To jest przeciwnika X. nie można zwalczać argumentem, że przed 5 laty widziano go na kolacyi z szampanem, ale wolno mu dowodzić, że wnioski jego są fałszywe. Pracy należy przeciwstawić pracę, chęciom chęci, miłości miłość, energii energię. Homeruliści angielscy, blankiści francuscy, członkowie Wielkiego Sejmu, Gambetta i Thiers, Stein i Hardenberg taką właśnie bronią walczyli. Gorące ich frazesy działały na uczucia i torowały drogę do rozumu, do którego wpadał argument logiczny. W ten sposób przeciwnik był zaatakowany z dwu stron. Niechże się teraz dobrze broni, aby nie uledz!

Ludzkość wówczas zyska nowe dwa światła.

W tej postaci walki mogą się znaleźć chwile, kiedy namiętności rozgrzane rzucą rakiety dowcipu, zjadliwości, oburzenia, przekraczające dozwoloną miarę. Nic to! Człowiek nie jest kamieniem, serce nie jest li kawałkiem mięsa — nie można im narzucać ciągłego panowania nad sobą. Ale tego człowieka rozpala idea dobra ogólnego, to serce drga tak ogromnie żywo — miłością. To szlachetna niecierpliwość wyrzuca z piersi słowa nadmiernej goryczy!

Zdolniż są tak kochać, tak żyć, tak niecierpliwić się ludzie, którzy mają wyrazy wiecznej, codziennej, osobistej niechęci na ustach? Którzy w atmosferze oskarżeń kąpią się z rozkoszą? Ci niedołędzy, neurastenicy, często niewiele warci moralnie, którzy nowoczesny demokratyzm rozumieją jako zrównanie w małości? Chorobliwie próżni, biorący wszystko *ad personam?* Pełni ogromnej żądzy poniżenia czegokolwiek za jakąkolwiekbądź cenę? Naczynia złości, płynącej z osobistych uraz do świata? Plotkarze, bawiący się dobrą sławą bliźniego, jak piłką?

Ludzie ci unieruchomiają wszelką krytykę. Wszystko i wszędzie brane jest teraz osobiście: w towarzystwach, w salonach, w pismach, w interesach. Jeżeli powiesz, „sądzę, że pogląd pański niezupełnie jest słuszny“, to ci odpowiedzą: „być może, ale pan za pieniądze zdolny jesteś do wszystkiego“. Jeżeli się trzymasz jednej metody działania, to powiedzą „tępy mózg“, jeżeli starasz się ją ulepszyć, to krzykną: „odstępca“. Pracowałeś w ustroniu — „odludek“, wystąpiłeś na widownię — „karyerowicz“. Nigdy, nigdy nie zdołasz przewidzieć, jakie cię czeka oskarżenie, jaka omota plotka.

Z Koła polskiego.

Na sobotniem posiedzeniu Koła polskiego dokonano wyboru członków do kilku komisyi w miejsce pp. Ćwiklińskiego i Romanowicza. Dyskusyę wywołał wybór do komisyi szkolnej, komisya matka bowiem proponowała p. Wojtygę, p. Rotter zaś wniósł wybór p. Petelenza. Wybrano p. Wojtygę 21 głosami; p. Petelenz otrzymał 15 głosów. Do komisyi konstytucyjnej wybrano p. Petelenza, do ekonomicznej p. Doboszyńskiego, do wodnej hr. Antoniego Wodzickiego, do budżetowej dr. Greka.

Następnie p. Rotter zgłosił interpelacyę w sprawie niejakiej Maryi Figlarzowej, która otrzymała spadek wartości 8 kor., a której wymierzono należytość spadkową w kwocie 25 kor. Po przemówieniach pp. dr. Greka, Eug. Abrahamowicza i dra Kolischera uchwalono wnieść tę interpelacyę.

P. Królikowski żądał wydania osobnej ustawy w sprawie ksiąg gruntowych dla chłopów. Sprawę tę poruszy Koło w rozprawie budżetowej. Następnie p. Królikowski zgłosił jeszcze dwa wnioski: jeden o pensyach wdów i sierót po takich urzędnikach, którzy byli zasądzeni sądownie lub dyscyplinarnie, i drugi o założenie instytucyi zaliczkowej dla urzędników i sług państwowych. Oba wnioski odesłano do komisyi. P. Stwiertnia wniósł o zajęcie się polepszeniem bytu kapelanów i nauczycieli więziennych.

Sprawę zniemczenia nazw niektórych miejscowości galicyjskich w podręczniku pocztowym z r. 1901, poruszoną przez p. Bombę, przekazano komisyi parlamentarnej.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusyi budżetowej. P. Kozłowski podniósł, że, żądając zwiększenia wydatków państwowych, a zniesienia pewnych dochodów, trzeba pomyśleć o pokryciu tego ubytku. Mówca zastanawiał się nad ewentualnem podwyższeniem cła od towarów kolonialnych, oraz podwyższeniem cen tytoniu i cygar.

X. Pastor uważa za niewłaściwe, aby posłowie polscy w Izbie wskazywali nowe podatki. W razie koniecznej potrzeby, sądzi, że należy podwyższyć podatek osobisto-dochodowy, i zaprowadzić podatek na artykuły luksusowe.

P. Piepes-Poratyński zbija zdanie X. Pastora, iż nie należy wskazywać nowych źródeł dochodu, bo rząd może wystąpić z takimi wnioskami o pokrycie, które będą nam nieprzyjemne; w ostatnich czasach mówiono np. o podwyższeniu taryf kolejowych, co byłoby klęską dla naszego kraju. Mówca zapytuje p. Kozłowskiego, który ma przemawiać w izbie w dyskusyi budżetowej, jakie w sprawie tej zajmie stanowisko.

P. Starzyński rzuca uwagę, że byłoby dobrze, aby minister skarbu przedstawił izbie pełny program finansowy, na to zaś odparł p. Dawid Abrahamowicz, omawiając wszystkie nowe projekta podatkowe, że wszelki stały program finansowy jest w Austryi niemożliwy, a przynajmniej układać go jest rzeczą ryzykowną, albowiem np. takie lub owakie rozwikłanie sprawy cukrowej, będącej teraz na porządku dziennym, może zupełnie zrujnować taki program finansowy.

P. Bomba domagał się zniesienia lub zniżenia podatku domowo-klasowego.

P. Kozłowski odpowiadał wszystkim poprzednim mówcom. Oznajmił, że spodziewa się rząd podwyższenia dochodu z tytoniu o 3 do 4 milionów koron. Co do taryf kolejowych mówca zajmie stanowisko opozycyjne; już dla bliskości odnowienia traktatów handlowych chwila obecna jest najmniej odpowiednia do podwyższania taryf.

Po kilku jeszcze mowach dyskusyę zamknięto i wyznaczono mówców do niektórych tytułów w szczegółowej dyskusyi budżetowej w pełnej Izbie, a mianowicie do etatu ministerstwa spraw wewnętrznych p. Bindera, do tytułu „zarząd centralny“ p. Wielowieyskiego, do rozdziału „budowa dróg“ p. Kozłowskiego, a do tytułu „budowle wodne“ p. Chamca.

List do Redakcyi.

(W sprawie: dlaczego jest tak dużo starych kawalerów?)

Szanowny Panie Redaktorze!

Na poruszone w *Przeglądzie* pytanie, dlaczego jest tak wielu starych kawalerów, można — według mnie — dać tylko jedną odpowiedź: dlatego, że panny są źle przez swoje matki wychowane, mają zanadto wielkie wymagania, nie stojące w żadnej proporcyi do ich małych posagów.

Znam panny we Lwowie i na prowincyi, które mają po 8 do 15.000 zł. posagu, to znaczy, że mogą wydawać rocznie dla siebie po 400—600 zł. A o ileż one więcej wydawałyby na siebie jako mężatki! Jakie pretensye miałyby do męża, jak często dawałyby mu do zrozumienia, iż łaskę wyświadczyły wychodząc za niego.

Kierunek wychowania naszych panien jest zły, niepraktyczny; świtają im w głowie tylko zabawy, tak, jakby życie miało się składać jedynie z tańców, flirtów itp. Praktyczny kierunek jest w ich wychowaniu wcale nieuwzględniony, wykształcenie nieproporcyonalne. Albo nic nauki, albo natłoczone do główki wiele przedmiotów dla przyszłej matki i pani domu niepotrzebnych.

Podoba mi się panna X. Y., która ma 20 tysięcy zł. posagu, ale o ożenieniu się z nią nie mogę marzyć, bo znam jej wymagania. Wydawać będzie nie procent od swego kapitału, ale co najmniej pięć razy tyle. Skądże tu brać na te zachcianki?

Wogóle każda panna z naszych inteligentnych sfer ma niestosunkowo wielkie wymagania do swojego posagu. Rozbierzmy je po kolei: Przedewszystkiem musi mieć mieszkanie złożone przynajmniej z czterech pokoi ładnie umeblowanych. Mieszkanie takie razem z procentami od wyłożonego kapitału na meble wyniesie przeszło 1500 zł., a panna wniosła renty dajmy na to tylko 600 zł.

Po drugie jeżeli się żyje w mieście, to panna chce bywać w teatrze, na koncertach, rautach, fajfach itd.; jeżeli zaś na wsi — chce mieć dwa lub trzy powozy, których utrzymanie roczne razem z procentami od wyłożonego na nie kapitału wyniesie także co najmniej 800 zł.; chce przyjmować gości, trzymać kucharza, prowadzić dom na takiej stopie, jakby wniosła renty rocznej ze sześć tysięcy.

Ale o tem, jakby dom utrzymać przyzwoicie a oszczędnie, w jaki sposób zmniejszyć wydatki lub przysporzyć dochodu, te banalne kobiece główki pomyśleć nie są w stanie.

Na ogół wziąwszy, społeczeństwo nasze coraz to więcej ubożeje, majątki rozdrabniają się i rozłażą, bo jesteśmy leniwi, szukamy tylko zabaw, pragniemy używać i konsumować, a nic nie produkować. Chcemy naśladować narody inne, wolne, pracowite, zasobne, a na to nie mamy środków, ani tego usposobienia, jakie mają Niemcy, Francuzi itd.

Niechże panny będą pracowitsze, a przynajmniej nie robią takiej minki, jakby nam łaskę wyświadczały, gdy raczą nam oddać swoją mało pracowitą, wypieszczoną, wydelikaconą rączkę, a wtenczas mniej będzie starych panien i starych kawalerów na świecie.

A.

Mały fejleton.

POCO?

. . . .

— Poco przyszłaś?... Tak było cicho i dobrze... i duch mój drzemał... a ty przyszłaś tak zdradnie i cicho — jak cicho oddycha kwiat i stąpa motyl...

Wiedziałem, że przyjdziesz... i zadrżał duch mój, jak drży mimoza przed dotknięciem.... i czekał cichy i blady na twoje przyjście....

Poco przyszłaś?....

Wtedy tak cicho stały góry, szeptały smereki... tak cicho oddychały senne róże i spały motyle, pijane wonią — cicho ślizgało się lśnienie blasków miesięcznych po bujnych warkoczach brzozy i całowało ziemię — tak cicho biel mglista dotykała piersią wód...

I powietrze stało ciche, uroczyste i senne.

Naraz zadrgały puszyste korony drzew, zapachły kwiaty, westchnęły cicho róże, poruszyły się leniwo motyle i czarne kontury gór zdały się chwiać, jakby pokłon oddawały.

To ty szłaś... duch mój przeczuł cię!... A zbliżałaś się tak cicho, tak zdradnie...

Zobaczył cię mój duch, jak z otchłani błękitów płynęłaś przez pola gwieździstej kurzawy, jak skąpana w srebrzystym pyle miesiąca, cicha i jasna... a tak potężna jak śmierć, płynęłaś... Szła z tobą ogromna moc — jasność i czar...

Byłaś tak cudnie piękna, że zadumał się srebrny księżyc, zadrżały kwiaty i liście drzew — westchnęły róże — zdziwiły się góry i przebudziła w wiklinie szara ptaszyna... I rozlała się w przestworach pieśń rajska, słodka jak nektar, a upajająca jak jad trucizny...

Śpiewała ją mała, szara ptaszyna na twoją cześć — a z nią razem fale przeczystej krynicy, wonie pól i kwiecia i gajów szumy...

I zląkł się duch mój ciebie, bo byłaś taka piękna... Oczy twe świeciły jak gwiazdy, twarz od zorzy piękniejsza była tak słodka i ponętna — jak dla nieszczęśliwego topiel wodna. Usta czerwone śmiały się tak kusząco i ułudnie...

Tak dumnie patrzyłaś i tak zwycięsko otworzyłaś skrzydlate ramiona, że duch mój osłabł pobity czarem i siłą twoją, a gdy szepnęłaś głosem słodszym od muzyki: „chodź za mną“... poszedł.

I prowadziłaś go za sobą w słoneczne pola, kwietne łąki, gaje cieniste i tajemnicze i dawałaś mu poznawać coraz to nowe czary.

I wchłaniał duch mój w siebie te czary i cuda — jak spragniony chwyta wodę i coraz więcej pragnie.

Raz duch mój zmęczył się, a wtedy rzekłaś do niego: „Wytrwaj i bądź wiernym, a dam ci poznać słodycz spokoju po walce“.

I znów poszedł za tobą mój duch — ale nie wiodłaś go po rajskich polach, ale przez ognie męki, cierpień i zwątpień, bo za towarzyszkę dałaś mu „tęsknicę“, siostrę twą białą i cichą...

I błąkał się duch mój, ale ulitowałaś się nad nim i gdy był na pół umarły, pochyliłaś nad nim promienną główkę, dotknęłaś ustami duszy mojej i rzekłaś: „Za to, że byłaś mi wierną i zachowałaś twe skrzydła białe, w nagrodę dam ci „iskry boże“.

I znikłaś... a po tobie pozostała woń, jak po kwiecie lilii... a w duszy mej ogromna jasność i spokój...

I już wiem poco przyszłaś i dziękuję ci za „iskry boże“.

Karolina Łukasiewicz.

Z izby sądowej.

Sambor, 22 lutego.

(Mściwy człowiek).

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw włościaninowi Michałowi Kowalczukowi z powiatu turczańskiego, który z zemsty tak pobił włościanina Michała Iwankowa, że wyłamał mu szczękę i złamał mu 10 żeber; wnet też Iwankow umarł.

Oskarżony wypierał się winy. W obronie jego wystąpił wójt, Wasyl Gucmeyer, ponieważ jednak złożył świadectwo fałszywe, z sali sądowej zaprowadzono go do kaźni i wdrożono śledztwo o oszustwo.

Kowalczuk skazany został za zabójstwo na 4 lata ciężkiego więzienia.

* * *

Kraków, 24 lutego.

(Obraza czci).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczął się dzisiaj proces, wytoczony przez emerytowanego inspektora szkolnego, redaktora *Szkoły*, dra Falkiewicza, przeciw 1) pp. Józefowi Gutowskiemu, wydawcy i odpowiedzialnemu redaktorowi *Szkolnictwa*, 2) Onufremu Własijczukowi, starszemu nauczycielowi w Bełzie i 3) Zygmuntowi Mayerowi, współpracownikowi *Szkolnictwa*, o obrazę czci, spełnioną w artykułach *Szkolnictwa*. Aktów oskarżenia jest dwa; jeden dotyczy pp. Józefa Gutowskiego i Onufrego Własijczuka; drugi pp. Józefa Gutowskiego i Zygmunta Mayera.

Pierwszy akt oskarżenia wystosowany jest z powodu artykułu p. t. „Lis farbowany“, zamieszczonego w *Szkolnictwie*. — Artykuł ten, napisany przez p. Józefa Gutowskiego, na podstawie listu informacyjnego p. Własijczuka, zarzuca p. Falkiewiczowi, że gdy był nauczycielem szkoły ludowej w Polance zdradził zaufanie kolegów, postawił ich w niekorzystnem świetle wobec inspektora, co miało ten skutek, że wszystkich „ruchliwszych“ nauczycieli prześladowano i poprzenoszono na inne miejsca służbowe. Akt oskarżenia podaje, że redakcya *Szkolnictwa* wcale owych zarzutów nie badała, lecz otrzymawszy je, skwapliwie ogłosiła, gdyż zależało jej na przedstawieniu redaktora *Szkoły* w jak najgorszem świetle.

Drugi akt oskarżenia obejmuje artykuły *Szkolnictwa*, pisane przez pp. Gutowskiego i Mayera, a zarzucające drowi Falkiewiczowi, że zamierza sprzeniewierzyć fundusze Towarzystwa pedagogicznego, że chce podstępną drogą zrobić karyerę i wytargować coś dla siebie od Rady szkolnej krajowej, że prowadzi targi o skórę nauczycielską, że jest zdrajcą i renegatem, że po karkach i trupach swych kolegów zdobywa dla siebie korzystne posterunki, że dla własnej korzyści udawał opozycyonistę, a jest farbowanym lisem itd.

Rewolucya w Hiszpanii.

(Telegramy „Przeglądu“).

Madryt 24 lutego. Na posiedzeniu kortezów minister spraw wewnętrznych odczytał depeszę z Tarragony z doniesieniem, że bezrobocie tam już jest zażegnane. Dalej odczytał minister telegram z Barcelony z doniesieniem, że część robotników na nowo podjęła pracę. Ruch tramwajowy podjęto częściowo ponownie.

Deputowany z miasta Barcelony oświadczył, że socyaliści starają się przeszkadzać ekscesom anarchistów.

Barcelona 24 lutego. „Agencya Fabra“ donosi: Wczoraj przez cały dzień panował spokój i sądzą tu, iż niepokoje więcej się nie powtórzą. Aresztowania anarchistów trwają dalej. Według rozlepionych ogłoszeń, dziś rozpoczną się na nowo wykłady na uniwersytecie. Tramwaj i inne przedsiębiorstwa transportowe podjęły na nowo ruch. Również w wielu fabrykach rozpoczęto pracę. Jeneralny kapitan sądzi, że dziś wszyscy robotnicy powrócą do pracy.

Madryt 24 lutego. Depesze z Walencyi, Saragossy i Sewilli donoszą, że spokój nie został zakłócony. Wiadomości z Barcelony stwierdzają, iż między papierami, zabranymi u osób aresztowanych, znaleziono dowody, że anarchiści w Barcelonie pozostawali w związku z anarchistami londyńskimi. Od czasu aresztowania w Barcelonie przywódzców anarchistycznych strejk osłabł, widocznie brakło mu podniety ze strony agitatorów.

Z Barcelony donoszą, iż podczas ataku demonstrantów na klasztor w Sabadel, OO. Maryaniści stawili tłumom dzielny opór i rozpędzili je.

„Agencya Fabra“ donosi, że policya w lokalach stowarzyszeń robotniczych znalazła ważne papiery, a między innemi także czek na 12.000 pesetów, wystawiony na Bank hiszpański.

Wczoraj na przedmieściu Hostafranca, przyszło do ostrego starcia między strejkującymi a żandarmeryą. Jednego żandarma i kilka osób zraniono.

W Barcelonie sądzą, że robotnicy portowi i dorożkarze powrócą do pracy. Krąży tam pogłoska, że u kilkunastu aresztowanych osób znaleziono materyały wybuchowe.

Bayonna 24 lutego. Doniesienia, nadeszłe z Hiszpanii opiewają, że wśród Karlistów w prowincyi Nawarra, panuje wielkie poruszenie. Mieszkający w Barcelonie przywódzcy Karlistów oświadczają, że obecny ruch robotniczy nie stoi w żadnym związku z ich sprawą.

Barcelona 24 lutego. Wczoraj popołudniu zapanował zupełny spokój. Przemysłowcy odrzucają żądanie robotników, aby im wypłacono wynagrodzenie za ubiegły tydzień, podczas którego strejkowali; obawiają się, że z tego powodu większość robotników nie wróci do pracy. Warsztaty pootwierano.

Barcelona 24 lutego. Niepokój trwa, gdyż władze nie chcą wypuścić na wolność przywódców strejku. Podczas, gdy dzienniki nie mogą znaleźć zecerów dla złożenia numeru, pojawiają się na ulicach drukowane plakaty anarchistów, wzywające do wytrwania w strejku. Kilka angielskich okrętów żąda odszkodowania, ponieważ musiały one odpłynąć z portu z całym ładunkiem, którego nie było komu wyładować.

Sewilla 24 lutego. Grupa robotników urządziła wczoraj wieczorem demonstracyę przed koszarami kawaleryi. Demonstrantów rozpędzono.

Barcelona 24 lutego. Dziś o godzinie 2-giej nad ranem, wybuchła w klasztorze koło Saria bomba dynamitowa. Wybuch wywołał wielką panikę. Budynek klasztorny jest znacznie uszkodzony. Gdy anarchiści usiłowali uwolnić z rąk policyi dwie osoby, podejrzane o podłożenie bomby, przyszło do starcia. Wojsko, które pospieszyło z pomocą, dało ognia. Kilka osób zabito, kilka raniono.

KRONIKA.

Lwów 24 lutego.

Jubileusz Ojca św. W archikatedrze łacińskiej odprawił wczoraj X. arcybiskup Bilczewski solenną Mszę św. na intencyę Ojca św. W nabożeństwie wzięli udział dygnitarze cywilni i wojskowi. Podczas Mszy św. śpiewały chóry Tow. muzycznego i „Lutni“. Następnie odbyła się suma; celebrował ją X. arcybiskup Weber, a O. Stanisław Załęski T. J. wygłosił zastosowane do uroczystości jubileuszowej bardzo piękne kazanie.

Wieczorem w pałacu arcybiskupim odbył się uroczysty obiad, na który przybyło przeszło 70 osób ze świata duchownego, urzędniczego i wojskowego, oraz reprezentanci katolickich stowarzyszeń robotniczych. Podczas obiadu X. arcybiskup Bilczewski wzniósł toast na cześć Ojca św., którego encykliki są skarbnicami prawdziwej wiedzy, a którego działalność streszcza się w haśle odrodzenia się wszystkich w Chrystusie.

Dla uczczenia jubileuszu Ojca św. X. arcybiskup Bilczewski ofiarował 2000 K. na cele dobroczynne.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zamianował inspektorami szkolnymi okręgowymi: Jana Szumskiego ze Starego Sambora na okręg Kamionka Strumiłowa, Mikołaja Staszkiewicza z Halicza dla okręgu Przemyślany i Izydora Piotrowskiego z Kołomyi dla okręgu Turka-Stary Sambor. — X. dr. Józef Kulinowski został zamianowany nauczycielem religii rzymsko-kat. w seminaryum nauczycielskiem w Krakowie.

Cesarz sankcyonował ustawę, uchwaloną przez Sejm galicyjski, w sprawie przyłączenia gminy Ruska wieś z przyległościami do miasta Rzeszowa.

Owacya dla dra Ćwiklińskiego. Towarzystwo filologiczne we Lwowie uczciło wczoraj serdeczną owacyą swego dotychczasowego prezesa, prof. dra Ćwiklińskiego, który obecnie święci 25-lecie swej pracy profesorskiej, a zarazem ją opuszcza, bo przenosi się do Wiednia do ministerstwa oświaty. Prof. Kruczkiewicz w serdecznem przemówieniu podniósł zasługi dra Ćwiklińskiego dla Towarzystwa i wręczył mu dyplom honorowego członka. Imieniem b. uczniów dra Ćwiklińskiego przemawiał prof. Garlicki i wręczył solenizantowi książkę, wydaną na pamiątkę jego jubileuszu przez jego b. uczniów i przyjaciół. Prezesem w miejsce dra Ćwiklińskiego, który godność tę złożył, Tow. filologiczne wybrało prof. Kruczkiewicza.

Koncert dobroczynny na dochód Dzieciątka Jezus odbędzie się w piątek 28 lutego przy współudziale znakomitych sił naszego miasta, jak: pianistki pani Lewickiej, śpiewaczki p. Pilarskiej, barytonisty p. Wysockiego, prof. Neuhausera, oraz młodziutkiej Emmy Wolfsthalówny (skrzypce). Bilety sprzedaje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Podziękowania cesarskie. Cesarz z okazyi ukończenia dzieła rozpoczętego przez śp. arcyksięcia Rudolfa p. t. „Die oesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild“ wystosował pisma odręczne do prezydenta gabinetu dra Koerbera, do hrabiny Lonyay i p. Szögyeny-Maricha. Monarcha poleca drowi Koerberowi, ażeby wyraził wszystkim współpracownikom tego dzieła cesarskie podziękowanie i uznanie. W liście do hr. Lonyay wyraża Cesarz jej jako protektorce tego wydawnictwa swoje najgorętsze podziękowanie i pełne uznanie, wreszcie p. Szoegyeny-Marichowi, jako przewodniczącemu rady dyrekcyjnej, wyraża podziękowanie i pełne uznanie. Nadto z okazyi tej rozdał Cesarz ordery.

Członkiem Rady dyrekcyjnej tego wydawnictwa był między innymi p. Filip Zaleski; współpracownikami zaś z Polaków i Rusinów byli: dr. Jan Bołoz Antoniewicz, Aleksander Barwiński, dr. Leon Biliński, dr. Michał Bobrzyński, dr. Franciszek Bylicki, Włodz. Demetrykiewicz, śp. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, Jan Flis, Jan Franko, dr. Ludomił German, Konstanty Górski, dr. Emil Dunikowski, Emil Kałużniacki, Bazyli Kluczenko, dr. Juliusz Leo, śp. dr. Anatol Lewicki, Wład. Łoziński, śp. Wład. Łuszczkiewicz, śp. dr. Józef Mayer, dr. Łucyan Malinowski, Aleks. Manastyrski, Szymon Matusiak, śp. dr. Emil Ogonowski, dr. Tadeusz Pilat, Ludwik Simiginowicz, dr. Stan. Smolka, dr. Maryan Sokołowski, dr. Władysław Szajnocha, dr. St. hr. Tarnowski, dr. Wład. Tyniecki, śp. dr. Jan Werchratski. — Jako ilustratorowie przyczynili się pracą swą do tego wydawnictwa: Zygmunt Ajdukiewicz, Teodor Aksentowicz, Walery Eliasz,

Juliusz Fałat, K. Jęczmieniowski, Roman Kochanowski, Wojciech Kossak, Juliusz Makarewicz, Eug. Maksymowicz, Kaźm. Pochwalski, Tad. Rybkowski, Piotr Stachiewicz, Julian Zacharyewicz i Juliusz Zuber.

Koncesya na kolej. Ministerstwo kolei udzieliło pp. Zygmuntowi Rodakowskiemu, inżynierowi we Lwowie i drowi Leonowi Goldfarbowi, adwokatowi we Lwowie, jednoroczną koncesyę, na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla budowy kolei lokalnej ze Lwowa przez Zniesienie, Laszki murowane, Dublany, Sieciechów, Stroniatyn, Sulimów, Żółtańce, Kłodzienko, Kamionkę Strumiłową, Wolę chołojowską, Chołojów, Radziechów i Stojanów do granicy rosyjskiej.

Pielgrzymka polska do Rzymu z okazyi 25 rocznicy pontyfikatu Ojca św., wyruszy z Krakowa dnia 21 kwietnia b. r. w godzinach popołudniowych. Pielgrzymka zatrzyma się po drodze w Padwie, Lorecie i Asyżu, a w Rzymie zabawi przez 10 dni. Podróż z Krakowa do Rzymu i z powrotem, wraz z 10-dniowem utrzymaniem w Rzymie, kosztować będzie I klasą 300 koron, II-gą klasą 240 K., trzecią 150 K. — Od ochmistrza dworu papieskiego msgr. Bilsettiego otrzymał X. kardynał Puzyna zapewnienie, że Ojciec św., ucieszony zamiarem urządzenia w tym roku pielgrzymki polskiej, gotów jest udzielić jej posłuchania.

Jeneralna próba „Urwasi" odbyła się dzisiaj wobec reprezentantów prasy i fachowych muzyków. Opera ogólnie bardzo się podobała, a miejscami wywołała prawdziwy zachwyt. Muzyka jest od początku do końca trzymana w tonie bardzo szlachetnym, melodyjna i pełna poetycznego polotu.

W pierwszym akcie jest najprzód bardzo ładny chór niewiast, bardzo charakterystyczna muzyka baletowa i prześliczna arya tenora; w drugim przepiękna arya soprana. Orkiestracya jest wszędzie wykwintna, a całość robi nader sympatyczne wrażenie. Jeżeli do tego dodamy, że dyrektor p. Pawlikowski wystawił tę sztukę z wielkim nakładem w dekoracyach i kostyumach, to możemy z góry zapowiedzieć, że ona bardzo się spodoba naszej publiczności i będzie ją ściągała licznie do teatru.

Tow. opieki nad zabytkami sztuki, założone niedawno w Krakowie, ukonstytuowało się wczoraj. Prezesem wybrany został dr. Maryan Sokołowski' do wydziału weszli pp.: dr. Piotr Bieńkowski, Mikołaj Bronicki, St. Cercha, Jan Chrzanowski, hr. Michał Dzieduszycki, dr. Konstanty Górski, St. Jagmin, dr. Jerzy Kieszkowski, dr. Feliks Kopera, dr. Kazimierz Kostanecki, dr. Witold Mierczyński, hr. Jerzy Mycielski, Mieczysław Pawlikowski, Jan Stanisławski, Emanuel Szweykowski, dr. M. Zdziechowski i Józef Onyszkiewicz. Na wniosek dra Sternschussa uchwalono dążyć do zmiany przepisów dla konserwatorów, które nie dają im prawa wkraczać w takich wypadkach, jak restauracya katedry na Wawelu.

Uczczenie profesora. Wczoraj w Krakowie obchodzono uroczyście 80-tą rocznicę urodzin em. prof. gimn. św. Jacka, p. Aleksandra Kośmińskiego. Solenizantowi wręczono piękny adres.

Pamiętnik odnowienia Wawelu. Grono konserwatorów Galicyi zachodniej na odbytem niedawno posiedzeniu uchwaliło z okazyi restauracyi zamku królewskiego na Wawelu wydać dzieło, którego pierwszy tom obejmie część architektoniczną, drugi historyczną i archiwalną. Na koszta wstępne przeznaczono 200 koron i wybrano komitet ściślejszy, do którego weszli pp. Tomkowicz, Krzyżanowski, Chmiel i wnioskodawca p. Lepszy.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 25 bm. w szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 7·30 dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego".

Konkursa rozpisują: Prokuratorya państwa w Nowym Sączu na posadę funkcyonaryusza prokuratoryi w Grybowie; remuneracya roczna 300 K.; termin do 12 marca. — Sąd powiatowy w Kulikowie przyjmie od 1 marca dyetaryusza z dzienną płacą 1 K. 60 hal.

Pierwsze promocye na doktorów nauk technicznych odbyły się onegdaj w Wiedniu w obecności ministra oświaty dra Hartla.

Wdowa po Emilu Holubie otrzymała z cesarskiej kancelaryi gabinetowej pismo z serdecznym wyrazem współczucia.

Popis muzyczny. Wczoraj w sali Tow. strzeleckiego odbył się popis uczenic wyższego kursu szkoły gry na fortepianie Karola Mikulego. Kierowniczką kursu wyższego jest pani Niementowska, która kształciła się w Wiedniu. Z licznych produkcyi uczenic tego kursu przekonali się wczorajsi słuchacze o doskonałej metodzie nauczania, zastosowanej na owym kursie, oraz o pięknym postępie w nauce jego uczenic. Popis zakończył się odegraniem komedyjek: „Przed śniadaniem" Fredry i „Kajcio" Dobrzańskiego.

Złodziej biurowy. W sobotę w nocy schwytano stróża Wydziału krajowego, Turczyńskiego, na kradzieży w biurze dyrektora kancelaryjnego, p. Piotrowskiego. Wydalono zaraz nieuczciwego stróża ze służby i wdrożono przeciw niemu dochodzenie karne, albowiem istnieje podejrzenie, że on od dawna kradł w tem biurze pieniądze i rozmaite rzeczy.

Fałszywe stemple. Kancelarya notaryusza Kwaśnickiego przedłożyła policyi lwowskiej fałszywy stempel na jedną koronę; stempel ten kupił służący w trafice przy ul. Boimów. Trafikantka utrzymuje, że pobiera stemple tylko z głównego składu rządowego. Ostrzegamy publiczność, ażeby kupując we Lwowie stemple, patrzyła, czy one są prawdziwe. Owe falsyfikaty można łatwo odróżnić; są one bowiem drukowane farbą niebieską, znacznie jaśniejszą aniżeli prawdziwe.

Ruch pociągów między Teresinem a Iwaniem pustem wczoraj przywrócono. Kursują też od wczoraj znowu pociągi osobowe między Borkami wielkiemi a Grzymałowem; ruch pociągów towarowych na tej linii jest jeszcze ciągle wstrzymany.

Niezwykły środek wychowawczy był przedmiotem rozprawy sądowej w Rostowie nad Donem. Nauczycielka Ruselczikowa, Gruzinka, ukarała pewną uczenicę za nieposłuszeństwo i próżność — obcięciem warkocza. Rodzice dziewczęcia wystąpili ze skargą na nauczycielkę. Sąd uwolnił oskarżoną, ale władza szkolna przeniosła ją ze szkoły żeńskiej do męskiej.

Pożar w Nowym Jorku. W nocy z piątku na sobotę wybuchł w dzielnicy 34tej groźny pożar w magazynie wojskowym skutkiem eksplozyi nagromadzonych tam w wielkiej liczbie nabojów. Pożar przeniósł się następnie na sąsiednie domy i na wielki hotel Park Avenue. Wiele osób wyskakiwało z okien i pokaleczyło się przytem. 15 osób zginęło. Admirał Müller jest śmiertelnie zraniony. Część hotelu zawaliła się. Nie wiadomo jeszcze, ile osób znajduje się pod gruzami. Policya opróżniła sąsiednie domy, a mieszkańcy ich przenieśli się do stajen. Dopiero o 4 rano zlokalizowano pożar.

Z Krakowa nam donoszą telefonem, że p. Rychling, szef handlowej firmy w Warszawie, przybył do Krakowa, aby się porozumieć z kupcami celem organizacyi stałych handlowych stosunków między Królestwem, Galicyą i Czechami. — W tym samym celu wyjechali do Kijowa przedstawiciele przemysłu czeskiego.

Dzisiaj w południe udała się do pałacu biskupiego deputacya, złożona z przedstawicieli różnych kół obywatelskich, aby wręczyć X. kardynałowi protest przeciw „Legendom" Niemojewskiego. Z powodu choroby X. kardynała przyjął deputacyę biskup Nowak. Deputacya wręczyła mu protest podpisany prawie przez 400 przedstawicieli obywatelstwa krakowskiego i wiejskiego.

Taksa klimatyczna w Zakopanem. Po długim, bo aż dwa lata trwającym namyśle komisya klimatyczna zdecydowała się przystąpić do reformy taksy klimatycznej. W tych dniach właśnie wysłano do zatwierdzenia uchwalony przez komisyę projekt zmiany taksy. Dotychczas każdy, kto bawił w Zakopanem dłużej niż sześć dni, opłacał jednorazową taksę, wystarczającą na rok pobytu, w wysokości 8 koron od osoby, a 20 koron od rodziny liczniejszej niż dwie osoby. Podług nowego projektu, całkowita sezonowa opłata, wystarczająca na rok pobytu, będzie wynosiła 12 koron od osoby, a 30 koron od liczniejszej rodziny. Ci jednak, którzy przyjeżdżają do Zakopanego na krócej, opłacać mają po 2 korony tygodniowo od osoby, a 5 koron od rodziny. Główny zysk, jaki klimatyka spodziewa się osiągnąć wskutek reformy, nie wynika z podwyższenia rocznej taksy, równoważy się ono bowiem zniżeniem opłat od krótkoterminowych gości, ale zysk wpłynie głównie ze zniesienia wolnych dotychczas od opłaty sześcin pierwszych dni pobytu Obliczenia z ostatnich dwóch lat wykazały, że liczba nie płacących zupełnie taksy, z powodu tej sześciodniowej ulgi, wynosi około 70% ogółu gości. Komisya oblicza, że ściąganie bodajby tylko 2-koronowej opłaty od wszystkich bez wyjątku przyjeżdżających zwiększy jej dochody o poważną sumę około 10.000 koron rocznie. Nadzieje te prawdopodobnie nie zawiodą jeszcze i z tego względu, że zmniejszy się zapewne to dziś szeroko praktykowane unikanie zgłaszania przyjeżdżających na krótko, n. p. na 7 dni, którym przestaje grozić opłata 8 albo 20 koron.

Wzbogacenie języka wyrazami ludowymi. Znany artysta-malarz p. Włodzimierz Tetmajer, żyjący obecnie wśród ludu wiejskiego, nadesłał do krakowskiego *Poradnika językowego*, pisemka peryodycznego, stojącego na straży czystości mowy polskiej, list, w którym zwraca uwagę na kilka trafnych wyrażeń ludowych, które wartoby wprowadzić do języka literackiego. List jego brzmi jak następuje:

„Usłyszałem rzecz tak ciekawą i tak zdaniem mojem piękną, że nie mogę wytrzymać, aby z redakcyą *Poradnika* nie podzielić się tą nową zdobyczą. Cytuję rozmowę dosłownie:

A) — To nie on pisał...?

B) — Jak świat nie on... Zaraz uznałem po rzucie pisma... Bo nauczyciel ma inny rzut pisma, ja mam inny, a to jest całkiem inny rzut pisma.

Rzut pisma — czy to nie piękniejsze i nie bardziej obrazowe i nie silniejsze, niż „charakter pisma"? A przedewszystkiem własne, polskie określenie...

Gdyby to u nas sięgano częściej do skarbu, w całej czystości przechowanego w ludowym języku, o ileż mniej byłoby „will", „trotoarów", „trybuszonów" a nadewszystko różnych „izmów", „refleksyi" i t. p. „nadirowych" błazeństw, jak n. p. „pod-" czy „nad-scena" itp. Czy zamiast obserwować nie możnaby mówić: uważać? Przypatruję się uważnie, bo właśnie „obserwuję" coś po malarsku. Chłop pyta: Cóż pan robi? Odpowiadam: Patrzę, bo chcę zapamiętać tę okolicę... może ją namaluję... A chłop: „Ehe, wiem, pan se uwazują"... Rozwijające się dziecko patrzy bacznie na barwne przedmioty; mówi się o niem: ono se nwazuje...

Albo nie jest to pyszna nazwa drabinkarz, którą lud tutejszy (Bronowice pod Krakowem) oznacza — „karyerowicza"? „Sztylpy" lub „kamaszki" to u niego cholewki; „pantofle" — chodaki, „bicykl" — kółko, a „blejtram" malarski — krosno...

Cóż szanowna redakcya na to?"

Redakcya *Poradnika* w odpowiedzi na to, uważając wszystkie powyższe nazwy, z wyjątkiem „uwazować" za bardzo trafne, postanowiła utworzyć nowy dział w swojem piśmie p. t. „Skarbonka" i zamieszczać w nim wyrazy rodzime starego lub nowszego pochodzenia, któreby pod każdym względem zasługiwały na przyjęcie ich do języka literackiego, zwłaszcza jeżeli zastąpić mogą rozpanoszony tam wyraz obcy; zarazem pragnie czerpać ze źródeł niezmąconej polszczyzny, mianowicie z dzieł dawnych pisarzy, przyczynki do ogólnego skarbca mowy naszej, przypominać i zalecać do używania czytelnikom wyrazy proste a dobre, rdzennie swojskie, zamiast których posługujemy się „pożyczanym kapitałem" obcym.

Jak św. Dyonizy znalazł szczep winny. Gdy św. Dyonizy był jeszcze dzieckiem, wybrał się w podróż po Helladzie, chcąc dotrzeć do Naksosu. Ponieważ jednak droga była długa, przeto zmęczył się i usiadł na kamieniu, by wypocząć. Gdy tak siedział i patrzył przed siebie, spostrzegł u stóp swoich wyrastającą z ziemi roślinkę, która tak mu się spodobała, że postanowił ją zabrać i zasadzić. Wykopał ją i wziął ze sobą, ale ponieważ słońce paliło bardzo, obawiał się, że roślinka uschnie, zanim przybędzie z nią do Naksosu. Naraz znalazł nogę ptasią, wetknął zatem w nią roślinkę i poszedł dalej. Ale w błogosławionej ręce jego roślinka rosła tak szybko, że niebawem wychyliła się z kości i od góry i od dołu. Więc zaczął znów obawiać się, że uschnie i przemyśliwał, jakby temu zaradzić. Aż tu znalazł nogę lwią, która była grubsza od ptasiej, wsadził tedy nogę ptasią z rośliną w nogę lwią. Ale wnet roślinka wyrosła i z nogi lwiej. I znów znalazł nogę oślą, która była jeszcze grubsza od lwiej i wsadził w nią roślinkę z nogą ptasią i lwią i tak przybył do Naksosu. Gdy tu chciał roślinkę zasadzić, spostrzegł, że korzenie oplotły mocno dokoła nogę ptasią, nogę lwią i nogę oślą. Ponieważ zaś nie mógł roślinki wydobyć, bez uszkodzenia korzeni, tedy zasadził ją, jak była i roślina rosła szybko i dała, ku jego radości, najpiękniejsze grona, z których sporządził zaraz pierwsze wino i dał ludziom do picia. Ale jakiż cud ujrzał! Ludzie, napiwszy się, śpiewali zrazu, jak ptaszki, gdy pili więcej nabrali lwiej siły, a gdy pili jeszcze więcej stali się jako — osły! — Tak opiewa bajka ludowa w Grecyi i w Albanii.

Zmarli. We Lwowie Wacław Pomian Grabiński, zegarmistrz, radny m. Lwowa, lat 67.

Ofiary. Na dwóch ubogich chłopców z Poznańskiego, zamieszkałych u nas, nadesłał p. Jan Artwiński z Kliszowa 20 K. a p. A. Doschot z Pałahicz 2 K.

Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał M. Wyszkowski z Tartakowa (z prośbą o Mszę św. do N. M. P. na intencyę wysłuchania prośby) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. + 1 R. Bar. 770. Spada. Pogodnie.

Wypapłała.

Gość. Przykro mi, żem państwa nie zastał, proszę państwu oświadczyć, żem tu był.

Służąca. A oświadczę proszę pana, zresztą państwo i tak już wiedzą.

Jest racya.

Ojciec (przeglądając rachunek). W rachunku twoim są same pozycye: za wino i piwo, a nie ma ani jednej: za naftę.

Akademik. No, bo proszę ojca — nafty pić nie można.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz IIgi „Przy telefonie" dramat w 2 aktach Andrzeja de Lorde i K. Foley, „Piękna ogrodniczka" fragment sceniczny w jednym akcie St. Krzywoszewskiego i „Miły gość" komedya w 1 akcie J. Courtelina. — Jutro we wtorek „Urwasi" fantazya w 2 aktach Erazma Dłuskiego. Rozpocznie „Verbum nobile" opera w 1 akcie Moniuszki. — We środę „Urwasi" i „Verbum nobile". — We czwartek „Faust" opera w 5 aktach Gounoda. Występ Bel Sorel.

Literatura i sztuka.

Śmigus. Ostatni numer *Śmigusa* z 15 b. m. jest jak zawsze bardzo dowcipny i pełen aktualności. Dla potwierdzenia tego, co mówimy, przytoczymy tu parę ustępów: Oto rycina przedstawia bal; młodzież tańczy, a mamy siedzą na kanapach i robią obserwacye. Wtem jedna rzecze do drugiej:

— Uważa pani? ten adjunkt tańczy z gracyą.

— Pani się myli! — odpowie druga — on tańczy z Heleną Mizdrzykowską, doktorówną z Brodów.

Albo znowu, jak rozmaite istoty oceniają, co to jest karnawał:

Licha kolacya... parę szklanek piwa,
Ni marnej flaszki szampana:
I za to człowiek noc całą się kiwa
Od *ósmej* wieczór do *rana*.

Scyzoryk.

* * *

Ja karnawał sobie chwalę,
Choć to wielki pustak,
Bo niejeden w karnawale
Wpadnie w kieszeń *szóstak*.

Stróż kamienicy.

* * *

Za nami wszystkie spalone już mosty
Więc łzy nam płyną kaskadą,
Już rozpoczęły się przeklęte posty,
Które są naszą zagładą —

Wyrok okropny już postanowiony
W *spragnionej* ludzkiej czeredzie,
Tysiące giną z nas krocie! miliony,
Na śmierć skazane są *śledzie*.

Czas *kociokwiku* rozpoczął się długi,
Pić będą wszyscy do skutku:
Wina i piwa już leją się strugi:
Post, post, post — dla nas czas smutku.

Śledź.

Doskonałe jest także sprawozdanie komisyi teatralnej z jej całorocznej pracy i list Salo Kindermetha, opisujący bal w Kasynie izraelskiem.

* **Arcydzieła polskich i obcych pisarzy.** Zeszyt 2. „Konrad Wallenrod" Mickiewicza. Opracował Jan Gawlikowski. Brody, nakładem Feliksa Westa, 1902.

Jest to drugi tom tego pożytecznego i taniego wydawnictwa, o którem pisaliśmy przed paru dniami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 lutego.

(Z.) Depesze z Brukseli o przebiegu dzisiejszego posiedzenia międzynarodowej konferencyi cukrowej donoszą, że obradowano tam o rzeczach mniejszej wagi, a w zawieszeniu pozostawiono najdonioślejsze punkta całej kwestyi cukrowej, mianowicie kwestyę premii eksportowych, ceł i karteli. Biorą to tutaj poniekąd za dobrą oznakę, a mianowicie za chęć dania delegatom austryackim sposobności do poufnego porozumienia się z delegatami Anglii. Trudno przecież przypuścić, ażeby Anglia chciała koniecznie jednym zamachem zrujnować zupełnie przemysł cukrowy w Austro-Węgrzech, być może więc, że znajdą posłuch u rządu angielskiego przedstawienia naszych delegatów, iż godzi się stworzyć jakiś okres przejściowy trzy lub czteroletni, by w tym czasie przemysł cukrowy naszej monarchii mógł dostosować się do zmienionych stosunków. Dziś o to już tylko nam idzie. Tymczasem zabierają głos w sprawie cukrowej także włościanie niemieccy w Czechach, uprawiający buraki i zagrożeni w swej egzystencyi wojowniczymi planami Anglii. Uchwalili oni wysłać do ministra finansów telegram z prośbą, ażeby dzisiejsze cło od cukru zostało bezwarunkowo nadal zatrzymane, zaś co do premii eksportowych, by zniesienie ich nastąpiło tylko stopniowo. — Giełda czeka na razie spokojnie dalszego rozwoju wypadków na konferencyi brukselskiej i zdaje sobie jasno sprawę z tego, jak olbrzymie interesa są tu w grze. Niech dziś jednym zamachem us anie eksport cukru z Austro-Węgier, a bilans płatniczy naszej monarchii naraz z czynnego stanie się biernym, pogorszona zostanie waluta, w wielu okolicach spadnie wartość ziemi, no i siła podatkowa szerokich warstw ziemiańskich musi się zmniejszyć.

Sprawa konwersyi węgierskich dostarczyła spekulantom dziś znów sposobności do znacznego wyśrubowania kursu obu akcyi kredytowych. Austryackie podniosły się o $7^1/_2$, węgierskie o 8 koron. Także w walorach żelaznych odbywała się dosyć ożywiona spekulacya. — Wiadomości z Hiszpanii brzmiały dziś bardziej uspokajająco, co wywierało korzystny wpływ na targi zagraniczne. — Towarzystwo akcyjne „Schodnica" miało w roku ubiegłym dochodu 1,395.192 koron, t. j. o 641.013 koron mniej niż w roku poprzednim. Wobec tego i dywidenda będzie o 35 koron mniejsza i wyniesie tylko 75 koron, w roku ubiegłym zaś otrzymali akcyonaryusze po 110 koron.

Olbrzymi amerykański trust stalowy zaczyna już do Europy wyciągać swe ramiona. Oto donoszą ze Sztokholmu, że trust ten nabył prawie wszystkie akcye kopalń żelaza w Gelliwar w północnej Szwecyi. Nie wiadomo jeszcze, w jaki sposób będzie on eksploatował te kopalnie, a mianowicie, czy wydobywać będzie tylko rudę, a przerabiać ją będzie w Ameryce, czy też urządzi własne huty i fabryki w Szwecyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 697·25, węgierskie 714·00, Anglobanki 284·75, Uniony 569·00, Bankvereiny 461·00, Länderbanki 430·50, Ludwiki 423·10, Czerniowieckie 571·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·35, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 98·75, węgierska złota 120·05, węgierska renta wal. kor. 97·15, dukat 11·32, 20-franków. 19·05—, 20-markówka 23·44—, ruble 2·53$^1/_2$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 24 lutego. Ministerstwo skarbu wystosowało dnia 21 grudnia z. r. do prezydyów dyrekcyj skarbowych rozporządzenie, w którem podnosi, że uczyniło spostrzeżenia, iż niektóre władze skarbowe niedokładnie załatwiają podania i rekursa w sprawach podatkowych. Rozporządzenie stwierdza, że ze strony interesentów dochodzą w tej sprawie do ministarstwa liczne skargi, a także w komisyi budżetowej posłowie skarżyli się na to, że rekursów takich nie traktuje się jak należy. Dalej przypomina pismo to rozporządzenie, wydane w r. 1895 przez b. ministra skarbu dra Bilińskiego z wezwaniem do ścisłego przeprowadzenia rekursów w sprawach podatkowych, do zachowywania się życzliwego w obec stron, załatwiania rekursów z największym pośpiechem i dokładnością, dalej z wezwaniem, aby nie starano się na rekurujących wpływać, by rekursy cofali, i żeby rekurującym nie grożono niekorzystnemi konsekwencyami, celem unikania podań o łaskę. Władza skarbowa powinna obok dbałości o interesa skarbu państwa, także przestrzegać interesów i życzeń ludności.

Poznań 24 lutego. Odbyło się tu walne zgromadzenie członków poznańskiego Banku przemysłowego pod przewodnictwem p. Kużaja. Dyrektor Więckowski przedstawił, iż instytucya ta rozwija się pomyślnie. Kapitał zakładowy wzrósł blisko o milion marek, również o taką sumę wzrósł kapitał obrotowy. Obrót ogólny wynosił 36,855.674 marek, czysty zysk 135.788 marek. Dywidenda wynosi $7^1/_2$%.

Poznań 24 lutego. Dzienniki berlińskie donoszą, że ze wszystkich kopalń niemieckich zostaną wydaleni robotnicy polscy, a zatrzymani zostaną tylko Mazurzy prusscy.

Turyn 24 lutego. Wczoraj przed południem grupa strejkujących usiłowała wstrzymać ruch tramwajowy, ale konnica ich rozproszyła.

Wczoraj w nocy dwóch karabinierów na drodze z Turynu spotkało się z grupą demonstrantów i usiłowało ją aresztować. Wszczęła się bójka, w czasie której obaj karabinierzy zostali zabici nożami.

Odessa 24 lutego. Na morzu Czarnem szaleje burza. Wiele parowców nie wypłynęło z portów, inne przychodzą z wielkiem opóźnieniem. Temperatura spadła nagle na — 10°.

Catania 24 lutego. Szaleje tu burza. Morze jest bardzo wzburzone. Fale zerwały mur, ochraniający nasyp kolei na Etnę.

Konstantynopol 24 lutego. Amerykańska misyonarka miss Stone została uwolnioną i przybyła do Strumicy.

Rzym 24 lutego. Król konferował wczoraj dłuższy czas z Zanardellim. Jak dzienniki donoszą, król obstaje przy tem, aby Zanardelli objął misyę utworzenia gabinetu. Również wszystkie przez króla powołane osobistości są tego samego zdania. Zapewniają, że Giolitti jest stanowczo zdecydowany wycofać się.

Rzym 24 lutego. Dzienniki donoszą, iż król nie przyjął dymisyi gabinetu.

Nowy York 24 lutego. Parowiec „Kronprinz Wilhelm", na którego pokładzie znajduje się książe Henryk pruski, zawinął tu do portu wśród wspaniałej pogody. Przybycia statku oczekiwały tłumy publiczności. Na pokładzie wszyscy zdrowi.

Praga 24 lutego. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie czeskich hodowców buraków, w którem wzięli także udział reprezentanci hodowców niemieckich. Uchwalono w sprawie obecnego przesilenia cukrowego postępować solidarnie z fabrykantami cukru. Reprezentanci niemieccy wśród hucznych oklasków oświadczyli, że w sprawach ekonomicznych obie narodowości idą solidarnie, chociaż w innych sprawach panują jeszcze zdania odmienne.

Petersburg 24 lutego. Długość dnia roboczego w zakładach rektyfikacyjnych i państwowych magazynach wódek zniżył rząd z 10 godzin na 9.

Rzym 24 lutego. W izbie robotniczej tutejsi robotnicy znaczną większością głosów odrzucili wniosek o rozpoczęcie strejku jeneralnego.

W Turynie wzmaga się strejk, gdyż towarzystwo gazowe nie chce się zgodzić na sąd rozjemczy. Izba robotnicza uchwaliła wskutek tego strejk jeneralny i wezwała robotników, by się wstrzymywali od wszelkich gwałtów. Większa część robotników jest jednak przeciwną strejkowi. Liczba strejkujących wynosi zaledwie kilka tysięcy. Strejkujący usiłowali także pracujących zmusić do zawieszenia pracy, ale im się to nie udało. Popołudniu przyszło kilkakrotnie do zbiegowisk, ale policya rozproszyła je i przywróciła spokój. Kilka osób aresztowano. Prefekt zakazał odbywać zgromadzenia. Garnizon wzmocniono.

Nowy Jork 24 lutego. Okręt niemiecki „Kronprinz Wilhelm" z księciem Henrykiem na pokładzie przybył tu w sobotę. Gdy wpływał do portu, rozległy się sygnały z wszystkich okrętów eskadry amerykańskiej, a potem salwy działowe. Na pokład „Kronprinza" wszedł admirał Ewan ze sztabem i powitał gościa; ks. Henryk odjechał potem do miasta.

Baku 24 lutego. Prace około usuwania gruzów w Szemasze trwają dalej. Codzień opuszczają Szemachę setki rodzin. Od dwóch dni szerzy się w zastraszający sposób szkarlatyna i tyfus. Uczuwać się daje wszelki brak ciepłych mieszkań, tembardziej, że od kilku dni panuje dotkliwe zimno i pada śnieg.

Jałta 24 lutego. Stan zdrowia Tołstoja poprawia się, zapalenie się zmniejsza. Temperatura i puls normalne.

Kraków 24 lutego. Dzisiejsza rozprawa prasowa, wytoczona przez redaktora *Szkoły*, p. Falkiewicza, zakończyła się ugodą. Oskarżeni: Gutowski, Własijczuk i Mayer zobowiązali się dać stosowne oświadczenia, które będą wydrukowane w *Szkolnictwie*. Wobec tego trybunał ogłosił wyrok uwalniający obwinionych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 24 lutego. Br. O. Weber ze Złoczowa. F. Schmidt z Brodów. L. Kühne z Frankfurtu. T. Starzewski z Wadowic. S. Dornchowski z Królestwa Polsk. E. Barna z Wiednia. S. Wybranowski z Kimirza. M. Rosenstok ze Skałatu. L. Sternbach i J. Michalik z Krakowa. P. Pollak z Wiednia. K. Rieger z Tarnopola. J. Urbański z Fiume. G. Czaszkiewicz z Rzemienia. O. Horodyński z Łopatyna.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 24 lutego. Dr. J. Walewski z Nossowa. K. Traczewski z Chinowiec. E. Nadachowski z Koniuszki. Dr. Schätzel z Brzeżan. E. Dłuski z Petersburga. B. Mochnicki z Podola ros. W. Willers z Monachium. J. Bergmann z Budapesztu. J. Sroczyński ze Schodnicy. A. Werner z Mycowa. K. Miliński z Gródka J. Hirschmann z Wiednia. J. Doleżan z Krakowa. M. Wodzicka z Doliny. J. Biliński z Hołotowa. H. Kozitz z Brodów. A. Koch z Lincu. B. Śmiałowski z Stojaniec. M. Sopouschek z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 lutego. A. Belz, L. Rapaport, D. Rosenberg, H. Dimter, W. Fischl, K. Krotoshyner, D. Heller, W. Hohner i K. Basch z Wiednia. J. Bojak z Bełza. D. Majchrowicz z Drohobycza. W. Patraszewski ze Stanisławowa. L. Klein z Budziejowic. T. Garlicki z Brzeżan. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. B. Horodyński z Zbydniowa. L. Cyga z Bursztyna. W. Kuźmiński z Podola. E. Dzienkiewicz z Kijowa. K. Haniecki z Płocka. Z. Berko z Rosyi. Ks. Kopczyński z Sobronnika. K. Kędzierski z Sannik. G. Heck z Bukowiny. R. Segere z Żółkwi. J. Orobkiewicz z Brzeżan. A. Konopka z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 24 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 18·65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 38·80.

Berlin 24 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·60.

Paryż 24 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12 Mąka („Fleur de Paris") 26·05.

Wiedeń 24 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·52—9·53, na maj-czerwiec 9·58—9·59, na jesień 8·50—8·55; żyto na wiosnę 7·74—7·75, na majczerwiec 7·76—7·77, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·64—5·65; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·85—7·86, na maj-czerwiec 7·94—7·95, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 24 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·44—9·45, na październik 8·31—8·33; żyto na kwiecień 7·66—7·68, na październik 6·91—6·92; owies na kwiecień 7·57—7·58, na październik 6·30—6·32; kukurudza na maj 5·33—5·34, na lipiec 5·47—5·49. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

Wiedeń 24 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	264·25
" " " " " 1889 3%	256·—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500·—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	280·—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254·25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	109·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 425·—, Clary 40 zł. m. k. 166·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72·—, Ofen 40 zł. 198.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74·—, Salma 40 zł. m. k. 230·—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 411·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

(68

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingbowa.

(Ciąg dalszy).

— Gdybyś pani wiedziała, ile mąk mnie kosztujesz, nie dziwiłabyś się, że nigdy nie zaniecham mojej zemsty. Ale żądałaś pani niby łaski, abym wydostał i wręczył ci pewien przedmiot, stanowiący snać dla ciebie bardzo drogą pamiątkę przeszłości. Oto jest.

Zdarł papier z paczki i wydobył zeń fajkę, którą upuścił na stół, jakby dotknięcie jej paliło go. Na widok jej Regina zachwiała się, zbladła i dłoń podniosła do gardła, aby stłumić rwące się zeń łkanie. Oczy napełniły się łzami na wspomnienie ukochanego, zmarłego ojca i pięknego, lekkomyślnego brata, który przyprawił ją o zgubę. Kolana jej osłabłe ugięły się; przycisnąwszy do siebie fajkę, przytuliła ją do twarzy i złożyła na niej głowę.

Słońce zaszło już dawno za jodłowe lasy, ale niebo płonęło jeszcze całe szkarłatnemi blaskami, rozpraszającymi cienie, wśliznące się do więziennej celi. Regina, zatopiona w wspomnieniach, klęczała tak cicha i nieruchoma, że Dunbar zaczął się lękać, czy nie zemdlała. Podszedł do niej i dłoń położył na krótkich, jedwabistych włosach, wijących się nad jej głową. Z jakąż niewysłowioną miłością pochylił się nad jedyną kobietą, którą ukochał w życiu całą potęgą swej nieujarzmionej dotąd duszy! Jakiż piekielny ból szarpał jego piersią na samo przypuszczenie, że może ją utracić! Słyszał konwulsyjne łkanie, wydobywające się z przeciążonego bólem, mężnego serca i mimo całej zazdrosnej zawziętości swojej uczuł się rozbrojonym. Kiedy Regina podniosła głowę, twarz jej cała była zalaną łzami.

— Do końca życia wdzięczną ci będę, panie Dunbar, za tę ostatnią, wielką wyświadczoną mi łaskę. Gdybym mogła ci powiedzieć, co ta pamiątka przedstawia dla mnie... och! gdybym mogła!... wtedy ulitowałbyś się zaiste nademną!...

— Więc powiedz mi!... zaufaj!... a przysięgam na Boga, że cię nie zdradzę.

Była to potężna pokusa... wyznać wszystko... zrzucić z serca ten straszny ciężar tajemnicy... temberdziej, że czuła, iż usunąwszy raz na zawsze zazdrosne jego podejrzenia, mogła powierzyć mu bezpieczeństwo Bertiego; ale w pamięci jej stanęła słodka, bohaterska postać kobiety, która nie wahała się narazić na gniew narzeczonego, aby jej zanieść słowa pociechy za więzienne kraty i płaszczem swej przyjaźni osłonić skazaną przed światem... I wielki duch Reginy zwalczał ogarniającą go słabość.

Konająca z pragnienia, wśród spiekoty i żaru pustyni, ujrzała u swego boku miłość, która mdlejące jej kroki usiłowała zawieść pod chłodne sklepienia palm niebotycznych i czarę niebiańskiej ochłody przytykała do ust jej spieczonych. Ale czy jej wolno było pić z tej czary upojeń? Ponad promiennem obliczem miłości zimny, nieubłagany obowiązek wyciągał surową dłoń swoją, wytrącając ożywcze krople z jej ręki, zwiewając chłód palm z uznojonego czoła... I idąc za tą wskazówką, strudzona pielgrzymka wstąpiła znowu na ciernieste szlaki zaparcia się tem trudniejsze do przebycia... tem uciążliwsze, że cudna oaza spokoju i wytchnienia jaśniała wciąż przed jej oczami.

Regina podniosła dłoń i zdjąwszy delikatnie jego rękę z swojej głowy, przysunęła ją do swoich ust i ucałowała łagodnie.

— Bywaj pan zdrów — rzekła. — Przyrzekam ci jedno tylko. Jeżeli będę umierać, poszlę po ciebie i nad grobem otworzę ci serce. Wtedy zrozumiesz wszystko i podejmiesz się zlecenia, które ci powierzę. Pozdrów wdzięcznie odemnie twoją narzeczoną i proś ją, aby się modliła za mnie, żeby mi Bóg dodał siły nieść ten krzyż do końca. A teraz idź... bo już mi sił nie starczy...

Odsunęła łagodnie jego dłoń i twarz ukryła na nowo w rękach.

On drgające usta położył raz jeszcze na jej włosach i chwiejnym krokiem zawrócił ku drzwiom, ale w progu zatrzymał się. Długi, ciemny korytarz pełen był mroków, a na dalekim końcu jego więzienny zegar wydzwaniał głośno i powoli godzinę. Obejrzawszy się za siebie, Dunbar spostrzegł, że Regina podniosła się z klęczącej postawy i stała w oknie, skąpana w czerwonych blaskach Zachodu, na tle których twarz jej i postać odbijała jak posąg beznadziejnego bólu.

ROZDZIAŁ XXIV.

Regina bardzo powoli odzyskiwała zdrowie i duchową równowagę, z której ją wytrąciło ostatnie widzenie się z Dunbarem. Stopniowo jednak podjęła na nowo swój krzyż i szła dalej wytkniętą dobrowolnie, samotną drogą, wiodącą do spokoju zaparcia się siebie, który jest zgonem ziemskiej nadziei.

Raz jeden uśmiechnięta śmierć uchyliła przed nią wrota wiecznystego spoczynku i skinęła na jej złamanego ducha, aby szedł za nią; potem szyderczo zamknęła drogę ucieczki i zmusiła ją do dalszej walki. Z okna więziennej celi Regina widziała srebrny księżyc oświecający szeregi białych, jak widma, kolumn pałacu w Elm Bluff i czerwone blaski zachodzącego słońca, odbijające się krwawo w oknach frontowej fasady, jakby wołały o pomstę do nieba za zbrodnię spełnioną w tych murach. Wiedziała, gdzie szukać pierwszych brzasków jutrzenki, wzbijających się nad ciemną gęstwiną sosnowych borów i kędy śledzić zachodnich, rozstapiających się w mrokach wieczoru, promieni dziennego światła. Z otaczających ją ciemności wznosiła nieraz żałowe oczy do złotych gwiazd, lśniących na północnem niebie i zaglądających do jej okna jak litościwe źrenice wspólczującego anioła. Odcięta od wszelkiego towarzystwa, samotna kobieta znajdowała słodkie ukojenie w zespoleniu się z przyrodą, w ducha której wnikała coraz głębiej.

Zmiana pór roku przedstawiała jej się pod postacią dobrych duchów, które pochylały się nad jej oknem, ucząc ją tajemniczych obrzędów swoich, melodyi ptaszęcego śpiewu, szmeru owadów, jęku pokutnego wichru, łez niebieskiej rosy i burzliwej symfonii huraganu.

Anioł wiosny, roztapiający białe śniegi, powiewał o kraty jej celi kadzielnicą fiołkowej woni i uderzał hymnem słowiczych trelów. Anioł lata, uwieńczony różami w pełnym rozkwicie, nadpływał na obłokach w łonie których rodziły się błyskawice i huczały pioruny. Przemykał on nad złocistemi łanami zboża, przetykanemi czerwonemi makami, wsłuchując się w ostrzenie srebrnych kos żniwiarzy, w szum potoków górskich i w cichy szelest fali wśród sitowia i białych lilii. Anioł jesieni, z obliczem przysłonionem mgłą, pieszczotliwem dotknięciem rumienił owoce w sadach, słodził sok gron winnych, suchotnicze wypieki kładł na zieleni liści, ślad szkarłatnych ust swoich zostawiał na przydrożnych głogach i na białych oparach płynął przez łąki w głąb ciemnych lasów, gdzie żałosne wichry przelatywały wśród odartych z liści gałęzi, po rudawym kobiercu schnących mchów i paproci. Anioł zimy biały i lodowaty w szronowych oponach, szedł w ślad za nim z srebrnym, rozwianym włosem, opasanym wieńcem lśniących sopli, roniąc łzy zastygające na martwym policzku nad śmiercią natury pogrążonej w letargu, białemi skrzydły, jak całunem potrząsał nad światem zamiatając wokół wichrem i śnieżną zawieją, wsłuchiwał się w krakanie kruków żałobnym korowodem ciągnących z północy i zapalał krwawe zorze na chmurnem niebie, kłębiącem się czarnemi obłokami.

Za tym pochodem pór roku śledziły tęsknie oczy Reginy z za krat więzienia. Po ukończeniu roboty swojej siadała oparta o framugę okna, badając pilnie każdą odmianę wyglądu ziemi i atmosfery, a długo uśpione w niej artystyczne instynkta zaczęły się budzić stopniowo, w miarę jak powracała do sił i zdrowia. Zabrała się więc do szkicowania panoramy obłoków, jakby utkanych z mgły i piany na podobieństwo niebotycznych gmachów z płynnego złota, łańcucha sinych gór, opasujących daleki nieboskłon, a przerzynanych głębokiemi wąwozami, w których harcowały jesienne wichry, rosochate gałęzie nagich drzew na których wiosna rozwiesić miała festony zielonych swoich osłon, kamienne łuki starego mostu przerzuconego przez rzekę i stada krów, pasące się na łące obramowanej czarną krawędzią lasów.

W parne dni letnie śledziła cienie zachodzącego wieczoru, wydłużające się na skoszonych, złocistych łanach, a nocą tęskniła za pierwszym brzaskiem jutrzenki na niebie. Wsłuchiwała się we wszystkie pulsujące życiem tętna natury, w szum odległego wodospadu, w tchnienie wiatru, przelatującego nad szczytami jodeł, w spłoszony krzyk ptaków, gnieżdżących się wśród cedrowych gałęzi, w kłótliwe nawoływanie się wiewiórek w dziupli starej magnolii i w rechotanie żab na łące nad rzeką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WYKAZ
firm kontrolowanych przez kraj. Stacyę doświadczalną
botaniczno-rolniczą we Lwowie w roku 1902.

Bank gal. dla handlu i przemysłu we Lwowie i Krakowie,
Bank rolniczy we Lwowie,
Dom dla ziemian we Lwowie,
Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu Konstantego Adamowicza we Lwowie.
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie,
Dom komisowo-rolniczy Stan. Komornickiego i Sp. we Lwowie,
E. Sachsel i Synowie w Podwołoczyskach.
Główny skład nasion T. Łuckiego we Lwowie.
Handel koniczyny i tymotki E. Krausa we Lwowie,
Handel nasion E. Mauthnera w Budapeszcie,
Krajowa kultura nasion Borowna J. Bulsiewicza w Bochni,
Kultura nasion leśnych w Zassowie pod Czarną,
Oddział stryjsko-żydaczowski ck. gal. Tow. gospod. w Stryju,
Towarz. rolnicze okręgowe w Wieliczce,
Towarz. rolnicze okręgowe w Rzeszowie,
Zakład ogrodniczy i handel nasion L. Freegego w Krakowie,
Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie, Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce.

Wyżej wymienione firmy handlowe zobowiązały się na podstawie pisemnej umowy zawartej ze stacyą:

a) Poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacyi;

b) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez Stacyę wydanym) **prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania** oraz **brak kanianki;**

c) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną a rzeczywistą towaru.

Niektóre z powyższych firm sprzedają nasiona w workach nieszytych plombowanych przez Stacyę, dołączając do każdego worka świadectwo Stacyi.

Lwów 15 lutego 1902.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz,
kierownik Stacyi.

C. k. austryackie koleje państw.

L. 26.852/VI.

OGŁOSZENIE.

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna liczba 9.

Z dniem 15 maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnym c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.